Nr. 183 We Lwowie, Sobota dnia 9. Sierpnia 1879. **XVIII. Rok**

Wychodzi codziennie o godzinie 4. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
" miesięcznie . . . 1 " 50 "
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie " . . . 2 " — "
kwartalnie w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . }
" Francji . . . . }
" Belgii i Szwajcarji . . . . } po 7 złr. 50 cent.
" Włoch, Turcji i księstw Naddu. }
" Serbii . . . . }
Numer pojedynczy kosztuje 10 cent.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar." Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar." ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg, Poissonniere 33.; w Wiednie pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt. Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler.
OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatę 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem. Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu. Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Lwów d. 8 sierpnia.

(Kwestja żydowska w Rumunii. — Okólnik p. Boereski. — Jego podróż. — Najazd żydów bukowińskich i galicyjskich na Mołdawę. — Odwidziny cesarza austrjackiego u niemieckiego w Gastein. — Wyjazd Tiszy, tudzież przewódzców czeskich do Wiednia. — Zmiana gabinetu przedlitawskiego blizka.— Najświeższe głosy pism czeskich. — Znowu bratanie się Niemców i Czechów.)

Kwestja żydowsko-rumuńska znowu wypłynęła na porządek dzienny. Wyprowadził ją p. Boerescu, nowy rumuński minister spraw zagranicznych. Przed kilku dniami wystosował on do mocarstw okólnik, a obecnie, w ślad za tym okólnikiem udał się osobiście w odwiedziny do dworów zagranicznych w celu, jak się wyrażą *Romanul*, aby poprzeć „siłą żywego słowa argumenta, przytoczone w owym okólniku." Naprzód tedy udał się p. Boerescu do Wiednia, gdzie już wczoraj konferował z Andrassym, dziesiaj przybędzie do Berlina, ztamtąd pojedzie do Paryża, Londynu i Rzymu. Nie zawita jeno do Petersburga i do Konstantynopola. Rumuni odmawiają bowiem Moskwie prawa decydowania w sprawie żydowskiej, ponieważ żydzi u niej nie mają równouprawnienia; odmawiają go także Turcji, ponieważ dotąd jeszcze nie wprowadziła w życie tych reform, jakie jej względem nie-muzułmanów nakazuje traktat berliński.

W okólniku swoim p. Boerescu opuścił to stanowisko, którego się trzymał p. Campineano. Podczas gdy ten ostatni wychodził z zasady, że kwestja równouprawnienia żydów jest kwestją wewnętrzną rumuńską i odmawiał przeto mocarstwom kongresowym prawa mieszania się w rozwiązanie tej kwestji, a raczej — żeby wyrazić się bardziej dyplomatycznie — podawał w wątpliwość ze stanowiska międzynarodowego tę zasadę, której się trzymały mocarstwa kongresowe przy układaniu art. 44. traktatu berlińskiego; podczas więc gdy p. Campineano usiłował wyłamać się z pod stypulacyj tego traktatu, p. Boerescu natomiast staje na gruncie traktatu berlińskiego i oświadcza, że Rumunia nie myśli wcale być pierwszą do rzucenia kamienia na traktat berliński. Owszem, przyjmując jego dobrodziejstwa, gotowa jest także spełnić i obowiązki, jakie on na nią nakłada. Owóż traktat berliński w swym 44. artykule nakazuje jej równouprawnić wszystkie wyznania, równe wszystkim religiom nadać przywileje, innemi słowy, nakazuje jej oświadczyć, że różnica wyznania nie będzie odtąd stanowiła przeszkody w zdobyciu praw obywatelstwa rumuńskiego. Więc też, powiada p. Boerescu, Rumunia to uczyni, ale tylko to i nic więcej. Art. 7. swej konstytucji, który żydów, muzułmanów i pogan wyklucza od możności zdobycia praw obywatelstwa rumuńskiego, zmieni, a raczej wyrzuci zupełnie, a natomiast wprowadzi nowy artykuł, który wypowie to czego żąda traktat berliński.

Jednakże między przyznaniem komu możności zdobycia praw obywatelskich, a nadaniem mu tych praw jest jeszcze wielka przestrzeń. Owóż traktat berliński widocznie żąda tylko przyznania owej możności, kiedy mówi o równouprawnieniu żydów; nie może zaś nakazywać Rumunii nadania wszystkim żydom, bawiącym na terytorjum rumuńskiem, praw obywatelskich, albowiem proces nadawania takich praw zależy po pierwsze od mnóstwa szczegółowych warunków, jak np. od przyrzeczenia przyjęcia do gminy, od posiadania pewnego funduszu itp., których to warunków z obawy przed dezorganizacją państwa łamać nie wolno; powtóre od woli samych żydów, między którymi mogą się znajdować indywidua, które wcale sobie nie życzą być obywatelami rumuńskimi; potrzecie wreszcie od decyzji tych państw, do których obywatelstwa zaliczeni są ci żydzi, a które np. mogą wcale nie być rade z utraty swych rekrutów.

Jak więc widzimy, p. Boerescu zręcznie się wziął do rzeczy. Zrozumiał on, że mocarstwa nie zgodzą się nigdy na to, aby taki drobny kraik jak Rumunia, łamał traktat berliński, i gotował precedens np. dla Moskwy lub dla Bułgarji i Rumelii. Opuścił więc to krytyczne stanowisko, jakie względem traktatu berlińskiego zajmował p. Campineano, ale przez to nie wystawił jeszcze wcale Mołdawian i Wołochów na niebezpieczeństwo rychłego wywłaszczenia na rzecz żydów. Bo od przyznania możności zdobycia praw do ich nadania jeżeli samo przez się wielka jest przestrzeń, to jeszcze większa w Rumunii. Boerescu powiada w swym okólniku, że odpowiednio do zmienionego art. 7. konstytucji, żydom nadawane będzie prawo obywatelstwa indywidualnie, jeżeli dopełnią warunków wymaganych przepisami administracyjnemi. Owóż pierwszym z tych warunków jest ten, aby uzyskali w którejkolwiek gminie przyrzeczenie przyjęcia do gminy. A jeżeli żadna gmina przyrzeczenia takiego nie da? Cóż wtedy? Naturalnie, prawa obywatelstwa żyd nie uzyszcze, bo władza polityczna nie ma prawa dla miłości traktatu berlińskiego zmuszać gminy do przyjmowania do łona swego członków, których one sobie nie życzą. Poruszyliśmy tylko jednę kwestję, ale takich napotka się mnóstwo przy weryfikacji czy żyd, proszący o indygenat, odpowiedział warunkom, wymaganym przepisami administracyjnemi. Dość przytoczyć jeszcze jeden, np. ten, że żyd taki powinien się wykazać świadectwem od władzy policyjnej, iż przez lat 10 prowadził życie nienaganne, aby zrozumieć, iż zmienienie art. 7. konstytucji nie zmieni wcale sytuacji żydów w Rumunii.

Owoż obawa, iż mocarstwa mogą pod wpływem agitacji stowarzyszenia „Alliance Israelite," wystąpić z zarzutami przeciw takiemu rozwiązaniu sprawy żydowskiej, skłoniła p. Boerescu do udania się osobiście na dwory kongresowe w celu poparcia „siłą żywego słowa" argumentacji okólnika.

Czy poparcie to odniesie upragniony przez Rumunów skutek, jest to pytanie, na które narazie żadnej dać odpowiedzi nie można. Ponieważ Rumunia, zmieniając artykuł 7. swej konstytucji, uczyni zadość stypulacjom traktatu berlińskiego, przeto sądzić wypada, że mocarstwa na projekt p. Boerescu zgodzić się powinny. Jednakże gdy się zważy, jak zręczną i przebiegłą jest *Alliance Israelite*, przeto można przypuszczać, iż mocarstwa gotowe wystąpić z żądaniem nadania indygenatu wszystkim żydom. Chociaż naprawdę trudno sobie przedstawić, jakim tytułem potrafiłyby to żądanie poprzeć.

Wszakże, powtarzamy, jest to możebne, a przekonywa nas o tem następujący ustęp w korespondencji nadesłanej z Bukaresztu do *Pol. Corr.* Oto co w niej czytamy:

„Tutejsi (bukaresccy) żydzi, oceniając trudności dzisiejszej chwili i rozognianie sytuacji, zachowują się spokojnie i o ile można unikają konfliktu z Rumunami; ale natomiast mołdawscy żydzi jak gdyby ukąszeni zostali przez tarantulę. Trudno zaprawdę temu uwierzyć, a jednak jest to faktem, że ściągają oni z Galicji i Bukowiny wszystkich swoich krewnych, znajomych i przyjaciół, zapewniając ich, że wkrótce otrzymają obywatelstwo rumuńskie. Nie na setki liczyć potrzeba liczbę tych żydów, którzy w ostatnich paru miesiącach przesiedlili się do Mołdawy z Bukowiny i Galicji, ale na tysiące, na legiony, podobne do tych stad szarańczych, które są w stanie zasłonić światło słoneczne. I jak stada zlatują oni na biedną ziemię mołdawską, przynęceni kłamstwem, że wkrótce zostaną „swobodnymi obywatelami Rumunii." Rząd, gdy spostrzegł grożące krajowi niebezpieczeństwo, wydał naturalnie rozporządzenie, aby powstrzymać ten najazd wagabundów, ale przytem z obawy, aby żydowizm nie podniósł wrzawy, iż go prześladują, nakazał urzędnikom zachowywać się jak najdelikatniej; przez swoje organa stara się także wpłynąć i na ludność miejscową, aby z cierpliwością i pobłażaniem zachowywała się względem arogancji żydowskiej, występującej z każdym dniem coraz silniej. Prawdziwy chaos panuje obecnie na Multanach, tak w stolicy jak i na prowincji, i zaprawdę bynajmniej nie przesadzę gdy powiem, że nienawiść wzajemna żydów i Mołdawian dosięgła już takiego naprężenia, przeszła w stan tak ostry, iż rząd musi rozwinąć całą swą energię i baczność, aby zapobiedz starciu dwóch rozwścieklonych na siebie nawzajem żywiołów, starciu, którego nieobliczone następstwa mogą być nieskończenie fatalne."

Jeżeli jednak niebaczni na ewentualność tego starcia, żydzi spieszą osiedlać się w Rumunii w nadziei, że im gremialny indygenat przyznają, to widocznie *Alliance Israelite* ma nadzieję, iż projekt p. Boereski w łeb weźmie. Powtarzamy wszakże, że nie widzimy, na jakim tytule oparłyby mocarstwa swoje tak nieusprawiedliwione żądanie.

Dzisiaj udaje się cesarz austrjacki z Ischl do Gasteinu, do cesarza niemieckiego, zabawi tam przez sobotę, w niedzielę odjedzie dalej do Bawarji a d. 21. b. m. będzie dawał posłuchania we Wiedniu. Hr. Andrassy nie towarzyszy cesarzowi do Gasteinu; słychać jednak, ale nie na pewne, że uda się do Gasteinu w razie, gdyby po wyjeździe cesarza Wilhelma pojechał tam Bismark.

Według peszteńskich doniesień półurzędowych odbyła się d. 6. b. m. narada gabinetu węgierskiego nad ważnemi sprawami, poczem Tisza miał wyjechać do Wiednia. Jeżeli nie pojechał dalej do Ischl, będzie to dowodem, że celem tej podróży Tiszy jest głównie konferencja z Taaffem, która może dotyczy obecnych spraw wewnętrznych Przedlitawii. We Wiedniu w ogóle przygotowują się obecnie arcyważne rzeczy. Taaffe niedawno wrócił z Ischl, gdzie dwa dni bawił; do Wiednia wyjechali d. 6. b. m. pp. Clam-Martinitz, Rieger i Pražak po znanej naradzie czeskiego klubu mężów zaufania w sprawie obesłania Rady państwa; teraz ma już dokonać się zmiana gabinetu przedlitawskiego.

Jakkolwiek Węgry nie mają prawa mięszać się do wewnętrznych spraw Przedlitawii, stosunki jednak są tego rodzaju, że faktycznie zależeć musi każdemu rządowi przedlitawskiemu, jeżeli nie już na poparciu, to choć na nieprzeszkadzaniu rządu węgierskiego. Zdaje się, że tym razem są Węgrzy nawet wcale przychylni Taaffemu a zgoła przeciwni wszelkiemu powrotowi rządów centralistycznych, — tak sądzić należy z półurzędowych jak i z niezawisłych organów węgierskich. Mając oparcie o Peszt, może hr. Taaffe śmiało zabrać się do spełnienia misji, którą mu poruczono. Czechom też, pod warunkiem nietykania dualizmu obecnego, Węgrzy żadnych wcale przeszkód robić nie będą, choćby nawet Przedlitawię reorganizowano według zasad federalistycznych.

Przedłożenia dla nowej Rady państwa rząd już musi przygotowywać; czas po temu najwyższy, a układać je może tylko ministerjum stałe, a nie obecne prowizoryczne, które nie ma nawet prezydenta, tylko przewodniczącego narad swoich. *Politik* donosi w ostatnim artykule wstępnym:

„Przeobrażenie gabinetu prowizorycznego powinno było nastąpić zaraz, skoro wiadomym był wynik wyborów do Rady państwa. Mianowicie powinni byli podać się do dymisji ministrowie, którym właśni przyjaciele zgotowali klęskę przy wyborach. I podali się podobno; tylko sezon kąpielowy i ważne narady, które każdą zmianę gabinetową poprzedzać muszą, przedłużyły przesilenie. Według wszelkich oznak, zmiana ta już w najbliższych dniach nastąpi."

Pisma czeskie wprawdzie wcale nie donoszą o wyjeździe Clam-Martinitza, Riegera i Pražaka do Wiednia; ale dotyczące doniesienie pism wiedeńskich popiera jeden ustęp ostatniego artykułu wstępnego *Narodnich Listów*, że „mimo wszelkiej złości Skrejszowskiego, kierujący mąż stanu znowu traktuje z mężami zaufania narodu czeskiego względem warunków obesłania Rady państwa." Wskazują na to i ostatnie artykuły wstępne *Pokroka* i *Politiki*, które również jak i artykuł *Nar. Listów* pod pozorem występywania przeciw twierdzeniu Skrejszowskiego w *Epoche*, że ostatnią uchwałą klub czeski wywiesił chorągiew kapitulacyjną, jeszcze raz przedstawiają żądania, a raczej życzenia Czechów.

Przedewszystkiem *Pokrok* w osobnym komunikacie zaprzecza, jakoby czeski klub mężów zaufania na ostatniem posiedzeniu swojem uchwalił obesłać Radę państwa — i dodaje: „W dzisiejszym artykule zaznaczamy, jak stoi dzisiaj kwestja Rady państwa, i jakie wobec niej jest stanowisko mężów zaufania i posłów." Treść tego artykułu jest następująca:

„Jedną z głównych przyczyn smutnego rozwijania się wewnętrzych spraw Austrji jest to, że zaprowadzony w niej parlamentaryzm nie był zastosowany do wewnętrznego jej składu. Odpowiadający temu składowi dyplom październikow obalił Schmerling i zaprowadził coś na podobieństwo parlamentaryzmu angielskiego. Ale podczas gdy w Anglii każdy rząd, czy whigowski czy torysowski, zawsze z łona narodu pochodzi, w Austrji władza była hegemonią jednego szczepu nad wszystkiemi innemi szczepami.

„Aby lepiej było w Austrji, musi każdy przyszły rząd być odbiciem składu państwa, musi obejmować główne żywioły, z których obywatelstwo państwa się składa, i które tworzą siłę państwa. Musi to zatem być rząd nie hegemoniczny, ale **k o a l i c y j n y**. Zarzut, iż taki rząd nie może być jednolitym, jest śmieszny, bo skoro narody państwa pragną zgody i do zgody narodów dójść można, czemuż by być nie mogło zgody w łonie gabinetu, który z nich wyszedł? Tem bardziej, gdy sobie za myśl przewodnią weźmie **w y r z ą d z e n i e s p r a w i e d l i w o ś c i t y m z g o d n y m n a r o d o m, t u d z i e ż r o z w ó j i r o z k w i t p a ń s t w a**.

„Ten też był cel czeskiego klubu mężów zaufania, gdy w oświadczeniu swojem z d. 24. listopada jako warunek pracowania narodu czeskiego wespół z innemi narodami w Radzie państwa postawił powołanie do rządu ludzi, za których by pośrednictwem dojść można do pożądanej ugody między narodami; — tudzież gdy następnie w rezolucji swojej z d. 18. maja b. r. (propozycje wręczone bemakom), zatwierdzonej przez naród następnie przy wyborach, oświadczył, że wszelka ugoda z reprezentantami narodu niemieckiego jak i z rządem musi być tak poprowadzona, aby w niczem nie doznały uszczerbku ani historyczna indywidualność i autonomia królestwa Czeskiego, ani też inne, narodowego bytu naszego podstawy. I dodał, że bez niezbędnych dla narodu naszego rękojmi, naród ten nigdy nie wezwie swych posłów, aby do Rady państwa wstąpili. Przy tem klub nasz także **o b e c n i e** stoi, i stać będzie, kiedykolwiek by z nami o ugodę traktowano. Do Rady państwa wstąpimy, jeżeli **a l b o** spełnione zostaną warunki ugodowe, **a l b o**, przy przyjaźniejszym obecnie stanie rzeczy, dane będą przynajmniej dostateczne **r ę k o j m i e**, że żądania owe zostaną spełnione."

Oświadcza też *Pokrok*, że obesłanie Rady państwa lub nieobesłanie nigdy nie było programem czeskim, tylko środkiem do osiągnięcia żądań, ten program tworzących.

Mamy tu więc, co właściwie uchwalił klub czeski na swem ostatniem posiedzeniu z d. 4. czy 5. b. m., i z czem trzej wspomniani reprezentanci narodu czeskiego Czech i Morawy do Wiednia pojechali. Podobnie brzmi osnowa artykułu *Politiki*, który nadto żąda ministra dla Czech, jak są ministrowie dla Galicji, Węgier (do boku królewskiego) i Kroacji, tudzież ministra fachowego z pomiędzy Czechów. „Zkąd racja, aby na ministrów brano samych tylko Niemców, a nie Niemcom aby tylko z łaski jakąś tekę dawano? Niemcy są w mniejszości, a wyższość kultury niemieckiej jest sobie tylko baśnią, którą tylko ten powtarza, kto o kulturze nie-niemieckich ludów Austrji wyobrażenia niema, albo wszystko co we Wiedniu zdziałano na polu sztuk i nauki, samym tylko Niemcom austrjackim przypisuje. Nie pragniemy naruszać narodowościowych praw Niemców, pragniemy zażyłości z nimi ale do panowania w Austrji nie są Niemcy powołani, tak samo jak w Szwajcarji lub Ameryce. Niechaj przy obsadzeniu tek ministrów fachowych rozstrzyga zdolność, ale raz na zawsze trzeba wziąć rozbrat z nikczemną zasadą, że tylko Niemców można robić ministrami, resztę zaś co najwięcej szefami sekcyjnymi."

Zresztą wywodzi *Politik*, że Czesi niemają żadnych żądań, ale tylko życzenia. Państwa głównie zależy na ich spełnieniu, ale nie Czechom, którzy byli już przed konstytucją i nie zginą. Tosamo — że bezwarunkowo Czesi nie obeszlą Rady państwa — i w podobny sposób wywodzą *Narodni Listy*, i tak kończą: „Ano, Czesi pójdą zapewne do Rady państwa, ale nie jako „wygłodzona frakcja," nie jako „biedacy i żebracy", ale jako pewni siebie bojownicy, jako bojownicy dbałego o swoje prawa narodu."

W Jilemnicy (Starkenbach) w Kerkonoszach (Riesengebirge) w północno-wschodnich Czechach odbywał się właśnie wiec czeskich i niemieckich towarzystw lasowych; było tam 800 uczestników. Na uczcie u hr. Harracha, który w dobrach swoich zaprowadził manipulację czeską, gdy wnoszono toast na cześć zgody, Niemcy i Czesi śród okrzyków zapału i radości ściskali się i bratali, przysięgając iść ręka w rękę ku szczęściu wspólnej ojczyzny z każdym, kto tej ojczyźnie dobrze życzy. Podobne manifestacje odbyły się na wiecu cukrowników, tudzież towarzystw rolniczych, i przygotowały pomyślny wynik wyborów w Czechach, — a wszędzie był nietylko prosty lud, ale sama prawie inteligencja i szlachta.

Walka między mniejszością centralistów a większością autonomistów.

W państwie konstytucyjnem powinna istnieć możliwość, powołania opozycji do steru rządów. Gdzie tej możliwości niema, tam niema i rządów konstytucyjnych. Większość parlamentarna, popierająca ministerstwo, musi się wkrótce zdemoralizować i rozprządz.

Oktrojowana przez Schmerlinga w r. 1861 ordynacja wyborcza miała na celu zabezpieczyć raz na zawsze większość parlamentarną dla Niemców. Uchwalona za ministerstwa Auersperg-Lasser ordynacja wy-

---

DWIE FAZY.

N o w e l l a

przez

Wacława Masłowskiego.

(Ciąg dalszy.)

Leszek dopiero niedawno pojawił się w Wilnie wprost z za granicy, gdzie „kończył edukację" — jak mawiała jego stara ciotka i opiekunka, pamiętająca z swojej długiej przeszłości tylko dwie rzeczy: że „błogosławiony" Aleksander pierwszy znajdował jej rączkę prześliczną i całował ją chętnie i, że „wielki" Napoleon poloneza tańczył z nią w Kownie.

Skończywszy tę edukację, co trwała z górą lat dziesięć, Leszek wypoczywał pod skrzydełkiem cioci, pobłażliwej dla siostrzeńca niezmiernie, bo czyż staruszka mogła czegokolwiek zabronić jedynemu przedstawicielowi rodu! Jeśli Leszek nie grał w karty i nie hulał z pozłacaną młodzieżą w przedmiejskich eldoradach, to tylko dla tego, że jeszcze nie przesyciły go namiętności szlachetne. Któż wiedział co z niego miało się stać później! Teraz zaś.. teraz jego powóz, zaprzężony dwoma czystej krwi kłusakami w angielskich szorach, nabijanych srebrem, często się zatrzymywał przed bramą domku o pięciu oknach. Za każdym razem woźnica po kilka godzin drzemał na koźle, a Leszek tymczasem siedział przy Zoi. Takie spędzanie czasu, lubo z pewnością nie aprobowane przez ciotkę, było mu widocznie bardzo przyjemne, i wybornie zaspokajało jego intelektualne potrzeby, bo o wszystkiem, co się działo za obrębem domku, wcale nie myślał. A były to czasy, kiedy każdy, jak umiał, myślał bardzo dużo, aby wkrótce potem swoje myśli w sposób odpowiedni czynami objawić. Za owe czyny jedni poszli w daleki kraj kopać rudę, drudzy polegli, innych znów burza wyrzuciła na obce brzegi, aby tułactwem świadczyli czarnej doli narodu, Leszek palcem nawet nie poruszył, żeby mógł się zaliczyć do którejkolwiek z tych kategoryj; wszystkie zarówno były mu obojętne, jak i sprawa, o którą wtenczas chodziło. O sprawie tej zresztą od dzieciństwa słyszał jako o czemś bardzo komicznem, a godnem chyba tylko ulicy. Zajęty czem innem, nie pomyślał sprawdzić ażali rzeczywiście jest ona tak lichą, a przecie, gdyby się rozejrzał, byłby ujrzał zdziwiony, że wonczas jeden duch owionął i tych, co w luksusownych żyli salonach, i tych, co w nędznych izdebkach ciężki wlekli żywot, — byłby ujrzał, że, jakby na skinienie czarodziejskiej rózeczki, znikły społeczne przedziały, nieufność, stare żale, zatargi, zgoła wszelki partykularyzm, sobkowstwo, ludzie stali się braćmi, heloci — narodem...

Zoa nie śmiała się z Leszka, bo o miłości nigdy jej nie mówił, chociaż mógłby powiedzieć dużo takiego, co bardzo dokładnie określałoby ówczesny stan jego serca. Rezerwa ta płynęła z dwóch źródeł: naprzód z obawy przed ciotką, która względem niego inne miała zamiary niż te, co na myśl o Zoi, w nim powstawały, a następnie z zasadniczej niechęci do wszystkiego, co tchnęło hazardem, nie był bowiem pewny, ażali nie usłyszy swawolnego śmiechu Zoi i jej włoskiej pieśni o zakochanym murzynie. Wahał się więc ciągle, szukał czegoś, na co mógłby zwalić nieprzyjemność stanowczej rozmowy z ciotką i coby mu odkryło serce Zoi.

Tak biegły tygodnie...

Siedzieli raz właśnie sami w ogrodzie, kontrolowani z daleka przez panią Rothowę. Zoa robiła jakiś szalik szydełkiem, Leszek w zamyśleniu kreślił laską po ziemi i oboje milczeli już sporo czasu.

Zoa, — przebiegłe to było stworzenie! — wiedziała co myśleć o milczeniu Leszka. Figlarny uśmiech igrał na jej ustach i za każdym razem rozlewał się po całej twarzy, gdy oczami przelotnie na sąsiada rzucała. Raz zwrok swój długo na nim zatrzymała i na czwartym palcu jego prawej ręki, na tym, co go nazywają serdecznym, ujrzała pierścionek. Zdziwiła się Zoa, brwi jej się podniosły, a usta się cokolwiek rozwarły. Zkąd ten pierścionek i co znaczy? Wszak Litwini nie lubią rąk swych upiększać i pierścienie noszą tylko w potrzebie jako symbol ślubu. Zaciekawienie przykuło wzrok jej do pierścionka.

— Ale! — nagle zawołała. — Czy to prawda, że się pan żeni?

Leszek podniósł głowę szybciej niż się spodziewała Zoa i pochwycił jej spojrzenie, skierowane na pierścionek. Zgadł przyczynę zapytania i skorzystał z niego, żeby zbadać Zoę.

— Zawsze, — rzekł obracając pierścionek, — z serdeczną radością widzę go na moim palcu i błogosławię osobie, co mnie go włożyła.

— Tak?... Winszuję, to pięknie z pańskiej strony...

Pomilczała trochę, a potem dorzuciła:

— Chociaż powszechnie twierdzą, jakoby ceniąc pamiątki, nie cenicie tych, kogo one przypominają...

— Lecz cóż?

— Jak mam powiedzieć?... Doznane niegdyś wrażenia czynią przyjemnemi pamiątki... Oceniacie je wedle siły wrażeń, przywołanych do pamięci.

— A wy, panie, cóż cenicie w pamiątkach?

— Osobę, którą one przypominają... Zresztą, czuję, żem się źle wyraziła, miałam inną myśl...

— Rzeczywiście inną; chciałaś pani dowiedzieć się o osobie, co mi dała pierścionek.

Z uśmiechem szybko spojrzała na Leszka.

— Pan chcesz moje myśli zgadywać?

— Ośmielam się.

— Ciekawam!... Cóżem według pana myślała?

— Wolę, abyś pani zaczęła indagację.

Położyła na kolanach robótkę i wpatrzyła się w Leszka, uśmiechnięta wesoło.

— Więc miałam indagować?

— Przecie nie inaczej!

— A wolno?

— Bardzo proszę!

— Ona ładna?

— Mnie się podoba. Ma rozumny wyraz twarzy.

— Rozumny wyraz?... Pojmuję! Więc o głosie, wzroście, rysach mamy zachować delikatną dyskrecję, nieprawdaż?

— Bynajmniej, potrzeby nie ma. Nie sądziłem, żeby panią zajmowała taka drobnostka.

— Drobnostka? — powtórzyła zdziwiona. Piękności pan nie szukasz w kobiecie?

Leszek nie miał czasu odpowiedzieć, bo nieopodal na ścieżce ukazał się mężczyzna średniego wzrostu, pleczysty, krępy, z dużą głową rzadkiemi włosami pokrytą, o twarzy muskularnej i pełnej wyrazu. Orli nos coś srogiego nadawał tej twarzy, oczy patrzały przenikliwo i ostro, a usta zda się jeno dla rozkazu się otwierały. Taką twarz spotyka się rzadko, lecz się jej nigdy nie zapomina.

Spostrzegłszy idącego, Leszek poruszył się niecierpliwie, a Zoa szepnęła:

— Pan Henryk nadchodzi i powie coś złośliwego.

— Pani go nie lubi?

— Nie lubię?... Nie!... Złośliwość czasami przyjemna.

Henryk był już blizko i wołał sarastycznie:

— Właśnie taką scenę spodziewałem się widzieć! Pan Roth drzemie gdzieś nad próżnym kuflem, pani Rothowa jedno oko ma na pasjansie, a drugiem w głąb ogrodu przenika, a panna Zoa z panem Leszkiem, czy też na odwrót... O, prędzej, że na odwrót! Siedzicie pod staremi lipami, co się miłośnie konarami splotły jak w baśni Owidjusza.

— Czy to zazdrość przez pana przemawia?

Henryk mimo uszu puścił to pytanie Leszka i mówił dalej, zwrócony do Zoi:

— O czem że rozmowa, jeśli wolno wiedzieć?

— Ach, o wszystkiem, o czem pan chce, naprzykład... o sztuce.

— Wyborny przykład! O sztuce podobania się?

— O, to przestało być sztuką!

— Chcesz pani powiedzieć, że się stało rzemiosłem?

— Chyba... marcowych kawalerów, — złośliwie zaśmiała się Zoa, mierząc go wzrokiem, wnet jednak, jakby się słów swoich zlękła, szybko dodała: Nie, o sztuce malarskiej, jeśli panu wszystko jedno.

— Wszystkie sztuki są sobie pokrewne, a pani podobno wybornie znasz się na malarstwie!

Wymówił te słowa z grzecznym ukłonem, głosem wszakże zdradził złośliwą intencję. Zoa zarumieniła się zlekka i szybko odparła:

— Strzał chybiony.

— Przyznaj pani tedy, że jednakowo strzelamy, ile że nikt się nie czuł zmuszonym zawyrokować o pocisku pani.

Usiadł spokojnie i zapalił cygaro, zanim gniewny rumieniec zbiegł z twarzy Zoi, która patrzała na Henryka z pod oka, zacinając usta, niebaczna, że Leszek badawczo ją śledził.

— Wojujemy z panem! — zaśmiała się nareszcie. — Ale dosyć na dzisiaj! Zróbmy małą przechadzkę po górach, dobrze?

I, nie czekając odpowiedzi, pobiegła do domu.

— Panie Henryku, — przemówił Leszek. Dawno chciałem się zapytać, co myślisz o Zoi, jest to nie sekret?

— Dla czegoż to pan chciałeś dawno o to zapytać?

— Tak... życzę sobie wiedzieć szczere pańskie zdanie.

— I sam prawdziwie dobry dajesz przykład szczerości!

Ironicznie patrzał w zakłopotaną twarz Leszka.

— Zakochałeś się w Zoi a we mnie widzisz rywala.

— Więc tak, rzeczywiście! Powiedz tedy: jesteś nim?

— To inna kwestja! Na cóż ci ta wiadomość? Możebyś zrzekł się kochanki na rzecz moją?

— Panie! — obraził się Leszek.

— Nie? Więc pojedynek zaproponujesz?

— O kobietę?!

— No, boć pewno rozmowę tę zacząłeś nie dla tego, żeby prosić mię o cofnięcie się!

— Ani przez myśl mnie to nie przeszło!...— mruknął Leszek zakłopotany. Spostrzegł się w przykrej pozycji i gniewnie gryzł wargi, że Henrykowi do sarkazmu dał powód. Lecz Henryk milczał, paląc cygaro — i Leszek się uspokoił.

— Po co igrać z dziewczyną! — zawołał cierpko. — Zoa i tak już trzpiotowata cokolwiek... Kocham ją bardzo!

— Szalenie, bez pamięci... Dajmy na to, że i ja także, cóż dalej?

— Nic! — krótko rzekł Leszek, zły, aż się trząsł cały. — Chciałem tylko wiedzieć.

Wstał i niecierpliwie się przeszedł.

— Szanse nasze nierówne, — zaczął znowu z goryczą. — Pan należysz do ludzi, co jakby czarem jakim umieją owładnąć duszę kobiety...

— Panie! — Henryk się ironicznie ukłonił.

— Nie chcę ci powiedzieć nic przyjemnego! zimno zauważył Leszek. — Tak, sarkastyczną

borcza dla bezpośrednich wyborów nie tylko oparła się na szmerlingowskiej, ale jeszcze dalej posunęła się w dążności zabezpieczenia większości Rady państwa dla Niemców, tj. ustalenia raz na zawsze panowania Niemców w Austrji.

A jednak i te sztuczne ordynacje wyborcze okazały się niedostatecznemi dla zabezpieczenia panowania wyłącznie Niemcom, będącym w znacznej mniejszości w Austrji. Wybory, podług szmerlingowskiej ordynacji wyborczej dokonane, dały Belcrediemu i Hohenwartowi przeszło dwie trzecie głosów w Radzie państwa, a nawet i ordynacja dla bezpośrednich wyborów, jeszcze więcej od szmerlingowskiej sztucznie spreparowana, wydała rezultat ujemny dla Niemców, którzy w przyszłej Radzie państwa będą w mniejszości.

Otóż z tą myślą nie mogą się Niemcy pogodzić, i wołają w niebogłosy, iż są uciśnięci, pokrzywdzeni itp.; czują, iż tracą wyłączne panowanie w Austrji, że już nie będą mogli teraz deptać po karkach innych narodowości w Austrji — i to nazywają uciskiem, krzywdą itp.

Czyż może która z narodowości w Austrji myślała kiedykolwiek o panowaniu nad Niemcami w niemieckich prowincjach austrjackich? Wszystkie ludy dążą jedynie do zabezpieczenia sobie swobodnego rozwoju narodowości swej u siebie. Dotąd swobodnemu rozwojowi najsilniejsze tamy stawiali Niemcy. Więc usuwanie tych przeszkód ma być krzywdzeniem Niemców?

Dlaczegoż centraliści niemieccy otwarcie nie wypowiadają, iż chodzi im o wyłączne panowanie w Austrji nad nie-niemieckiemi ludami, i że rezultatem ostatnich wyborów widzą to panowanie zagrożone, tak samo jak widzieli je zagrożone za rządów Belcrediego i Hohenwarta!

Pocieszają się centraliści, że jak swą energią i inteligencją pokonali Belcrediego i Hohenwarta, tak obecnie jeszcze łatwiej będą mogli pokonać hrabiega Taffego i jego ugodową politykę.

Że nie centraliści niemieccy pokonali Belcrediego i Hohenwarta, to już dziś powszechnie wiadomo. Jestto płonna przechwałka niemiecka. I w r. 1867 i w r. 1871 Bismark i Węgrzy obalili Belcrediego i Hohenwarta. Czy centraliści liczą i obecnie na ich pomoc?

Zmieniły się czasy i stosunki. Już dziś nie leży ani w interesie Madiarów, ani w interesie Bismarka, popierać centralistów niemieckich w Austrji. Węgrzy na tem popieraniu wyszli najgorzej, bo centraliści stali się potem najzaciętszymi ich przeciwnikami. Andrassy, który główną rolę odegrał w obaleniu Hohenwarta i w wprowadzeniu centralistów napowrót do steru, jest właśnie ciągle przez nich ściganym. Przeciw niemu i Węgrom cała opozycja centralistyczna jest zwróconą. A co do Bismarka, to polityka jego w Niemczech właśnie przez centralistów najwięcej jest potępianą. Konserwatywny kierunek jego polityki wewnętrznej nie może zgadzać się z popieraniem przeciwników tej polityki w Austrji. Daremne byłyby więc nadzieje centralistów, iż w pomoc im przyjdą, jak w r. 1867 i 1871, Węgrzy i Bismark.

Ale — prawią dzienniki centralistyczne — autonomiści nie mają dwóch trzecich głosów w Radzie państwa; chociażby więc przyszli do steru, to nie będą mogli zmienić ani ordynacji wyborczej, ani konstytucji, ani znieść bezpośrednich wyborów. Prawda. Ale sami centraliści dawali bardzo częste przykłady, jak i bez zmiany konstytucji można pozostałe autonomiczne postanowienia w konstytucji wyinterpretować w duchu centralistycznym i w specjalnych ustawach na korzyść centralizmu przeprowadzić. Autonomiści potrzebują jedynie rewizję tych ustaw przeprowadzić w duchu istotnym §. 11. ustawy grudniowej, a uprzątną wielką część tych przeszkód autonomicznego rozwoju krajów, rozszerzą zakres sejmów krajowych, podetną system centralistyczny w różnych jego kierunkach. A i w drodze administracyjnej centralizmowi dopomagano do usadowienia się na stanowiskach ważnych. I tu więc będzie można centralizm podcinać i stosunki w duchu autonomicznym uregulować.

Jeżeli autonomiści przyjdą do steru, a co przy wejściu Czechów do Rady państwa jest pewnem, to niezawodnie nie będą się porywać na zmianę konstytucji, lecz pójdą drogą, jaką szli centraliści, którzy pierwej przygotowali grunt, owładnęli wszystkie stanowiska w drodze administracyjnej, centralizowali specjalnemi ustawami, prostą większością uchwalanemi, a dopiero gdy tym sposobem przygnietli opozycję lub ją rozbili, wtedy zabrali się do zmian zasadniczych.

Korespondencje „Gaz. Narod."

Z Niemiec d. 5. sierpnia.

Zupełnymi zwolennikami Bismarka okażą się niezawodnie w sprawie kolejowej konserwatyści niemieccy wszelkich odcieni. Władza państwowa w Prusiech przeważnie a prawie nawet wyłącznie spoczywa w ich ręku. Oni panami w wojsku, w administracji, oni u tronu zawsze dobrze widziami. Zwiększenie siły rządu im tylko na korzyść wyjdzie.

Centrum opiera się wprawdzie dotychczas projektom kanclerza, ale jeżeli za kościelne ustępstwa wypadnie okazać się przyjacielem rządu, to być może łatwo, że do innych ustępstw doda ono także i zezwolenie na zakupno pewnej części dróg żelaznych na rzecz państwa. Zezwoliło już ono na cła; czemuż by dalej iść nie miało po drodze miłej zgody z Bismarkiem? — Toć pokój kościoła jeszcze nie zapewniony; może się go osiągnie przez wydanie kolei państwu.

Narodowo-liberalni i w tym punkcie dzisiaj w zupełnej niezgodzie. Organa ich zgadzające się na system kompromisów w guście Beningsena przytakują wymaganiom kanclerza. *National Ztg.* oświadcza się za tym projektem, a *Kölnische Ztg.* woła nawet, że jeżeli się nie chce zupełnie zrywać z rządem, to też obawiać się nie trzeba, ażeby rząd ten przez nabycie kolei żelaznych zbyt silnym się nie stał. Inne natomiast pisma ich oponują przeciw sprawie całej z mniejszym lub większym zapałem. — Czy u wszystkich zapał ten jest prawdziwy, to jeszcze wielkie pytanie, bo obecnie sprawa ta cała jest powodem rozlicznych spekulacyj giełdowych, a jak wiadomo w stronnictwie narodowo-liberalnem spora dosyć liczba gryndérów i giełdziarzy.

Postępowcy tylko jawnie przeciw temu zamachowi występują. Chwilowo są oni przecież zbyt słabymi, aby wykonaniu planów tych zapobiedz mogli. Kilka mów głośnych, to rezultat całej przyszłej ich kampanii.

Socjaliści nakoniec oprą się może dzisiaj ścigającemu ich rządowi. Dawniej pochwalali oni nabycie kolei przez państwo. System ich zmierza przecież do tego, aby maszyna państwowa zawładała całą produkcją kraju. W ich państwie przyszłości wolna na pozór jednostka jest w rzeczywistości niewolnikiem państwa, które wszystkiem rządzi i każdemu pracę wyznacza. Dlatego też socjalizm nie potrzebuje być ani wolnomyślnym ani republikańskim. Kwitnął komunizm w Sparcie militarnej, hołdowały mu szczepy milionowe Indjan u podnóża Andów pod rządami despotycznemi Inkasów, potomków słońca! Cezaryzm i socjalizm nie cierpią wolności osobistej, dla nich jednostka tylko kółkiem maszyny państwowej być powinna.

Widzimy zatem, że Bismark powoli dopnie swych zamiarów. Odrzucono z góry projekta jego przed kilku laty, dzisiaj zyskały one u mas ludu na popularności. Zdawaćby się mogło w końcu, że ten żelazny książę tak jest potężnym, że tylko pod ciężarem własnym runąć może. To pewnem przecież! Współcześni Niemcy nie dorośli mu w zręczności i sile.

Minister Lucius ostatecznie wybranym został do sejmu, ale tylko 237 głosami większości. Padło na niego 5050 głosów, gdy zyskał ich d. 30. lipca 1878 roku 11.219 na 13.987 głosujących. Nie wielki to tryumf; to coś raczej do klęski podobnego.

Konstantynopol d. 5. sierpnia.

Ferman inwestytury Aleksandra Battemberga na księcia Bułgarskiego przez sułtana zatwierdzony został. Odwieziony on będzie do Sofii przez Pertew effendi, dyrektora bióra prasowego. I tu zatem przekonać się możecie, o ile na doniesienia niemieckie spuszczać się wypada, i że podania waszego korespondenta uzasadniają się zawsze na niewątpliwych wskazówkach. A nie idzie mi tu bynajmniej o nic innego, jak tylko, aby dzienniki nasze, polskie, postępowe, wyżej cenione być mogły nad wszelkie przedajne, najemnicze, spekulanckie twory dziennikarstwa zagranicznego.

Spór o obsadzenie telegrafów rumelijskich, jaki był powstał pomiędzy Aleko baszą, chcącym posady te zapewnić Bułgarom, a Portą domagającą się zastosowania się do ducha i przepisów traktatu berlińskiego, przez komisję organizacyjną na rzecz Porty przysądzony został. Tak więc, usiłowania gubernatora jeneralnego dążące do wyłamania się zupełnego od zależności państwa, i w tym razie zawodu doznały. Nieprzestaje on jednak skrycie intrygować, nie czyni najmniejszych kroków powstrzymujących gorącą propagandę ajentów moskiewskich, przebiegających prowincję i podniecających Bułgarów do prześladowania żydów, Greków, Turków i Armeńczyków. W Czyrpanie, małej mieścinie o ludności mieszanej, w której ludność muzułmańska nieliczna i niebogata, a przez wojnę do reszty zubożała, podżegania te objawiły się przez spalenie najpiękniejszego meczetu, kosztującego gminę mahometańską 800.000 piastrów. A gdy dzieło ognia zniszczenia zupełnego nie dokonało, Bułgarzy pospieszyli zburzyć okopciałe mury, zabierając materjał na potrzeby swe prywatne. Wypadki co do chorągwi w Filipopolu, zatkniętej na moście Stołypina, znalazłem z małemi błędami opisane w *Gazecie Narodowej*, lecz o następstwach zapewne jeszcze nie wiecie. Po burdzie tej, jenerał Vitalis odbył przegląd załogi, poczem wydał odezwę do milicji, w której wzywa ją, aby niesłuchała podszeptów zwodniczej prasy i o obowiązkach swych nie zapominała. W odpowiedzi na nią, przeszło 50 oficerów różnych stopni spisało i podało Aleko baszy rodzaj petycji, memorandum, cztery żądania zawierające, które bezpośrednio Vitalisa dotykają i władzę jego podkopują. Aleko przyjął ową petycję, lubo nosiła wyraźne cechy *pronunciamento*, i jak odebrane wiadomości opiewają, skłonnym się okazuje do zastosowania się do życzeń oficerskich, jakkolwiek tym sposobem wszelką karność wojskową zniszczy. Widocznem jest, dokąd dąży. Powolnością swoją dla Bułgarów, a systematycznym oporem poleceniom Porty, chce sobie zjednać popularność u pierwszych, przekonać ich współrodaków w księstwie, że jest liberalniejszym, wyrozumialszym, życzliwszym dla od nich Battemberga i — stać się księciem dwóch prowincji.

Z krajów zabranych w Azji przez Moskwę, ludność ustępuje massami. Zapytywana, podała za powód emigracji zdzierstwo i brutalstwo czynowników, przesadzone podatki, gwałty dokonywane przez wojskowych, co wszystko razem zebrane, nie przedstawia najmniejszego bezpieczeństwa osób i majątków. Podobneż powody skłaniają muzułmanów, co dotąd najobojętniejszymi byli, do wynoszenia się z pobrzeży Dunaju. Około Sylistrji, Ruszczuku, Łom Palanki i Widdynia opuszczają swe siedziby, unosząc ruchomą chudobę, a wysłani ich delegowani starają się tu o kupców ziem opuszczonych, które za bezcen sprzedać pragną.

Pomimo zapewnień, że sprawa grecka pokojowo załatwioną będzie, wysyłka wojsk do Tessalii trwa nieustannie. W tych dniach stanęło obozem we wsi Baczaci blizko Volo, przybyłe tam 3,000 piechoty i 3 baterje artylerji. Żołnierz to jest doborowy, weteran wojen serbskiej, czarnogórskiej i moskiewskiej, z ogniem się dobrze znający i niełatwy do spędzenia z pola bitwy. Podług obrachunku znajduje się w Tessalii i Epirze przeszło 35.000 regularnego żołnierza, za linią których 20.000 skoncentrowanych Albańczyków oczekuje orzeczenia o Janinie.

Moneta miedziana już tu nie kursuje, oprócz na moście. Wywołanie jej z obiegu o mało nie było przyczyną zaburzenia w Smyrnie. Rząd wysłał tam znaczny transport miedzi, a ludność podejrzywając, że chce wykupić srebro i złoto, zażądała poprostu od gubernatora wyjaśnienia, dlaczego do Smyrny zwożą to, co w Stambule wartość swą straciło. Basza zwlekał odpowiedź, to też nazajutrz wszystkie jatki, piekarnie, sklepy z wiktuałami i korzenne pozostały zamknięte... ludność — bez żywności! Wówczas municypalność ogłosiła, że jeden piastr przyjmowany będzie za pół piastra, to jest, że ci co posiadali miedź, tylko połowę mają stracić! Poczciwy to i potulny Turek; już stracił na kaimach więcej jak połowę, teraz traci na miedzi, i poddaje się ślepo postanowieniom rządu, co sam ubożeje, na wpływie i powadze traci — ale urzędnikom swym zbogacać się groszem ludu nie przeszkadza.

Coby się to działo w Europie?

O s t a t n i e w i a d o m o ś c i. Pertew effendi wyjeżdża jutro z fermanem, drogą lądową przez Adrjanopol i Filipopol do Sofii.

Eskadra angielska, z sześciu okrętów złożona, przybywa do zatoki Beziki; cztery francuzkie wojenne statki mają zawitać do Saloniki.

Z Rumelii smutne wiadomości. Rozstrój zupełny między komisją a Aleko baszą. Przyjął on tytuł „wysokości", którego mu komisja zaprzecza, potępiając jego postępowanie pod względem mianowania urzędników nieudolnych, a naganiając go za przyjęcie od oficerów *memorandum*, wymierzonego przeciwko jenerałowi Vitalisowi.

W Bułgarji spodziewają się ogólnego ruchu muzułmanów. Powstańcy, porażeni pod Osman Bazarem, cofnęli się w góry lesiste, broni nie złożyli, przeciwnie, w nowych walkach odwetu szukać zamierzają.

Sawfet basza zatrzymał się w Warnie; obawiał się burzy!... To mi minister, co się lęka śmierci!

Sądy wojenne w Kijowie i Charkowie.

II. S p r a w a M i k o ł a j a J a c e w i c z a i t o w a r z y s z y w C h a r k o w i e. (Ciąg dalszy.)

Przytoczone (wczoraj) opowiadanie Bereźniuka musiało widocznie zrobić wrażenie na sędziach, przewodniczący bowiem objaśniwszy go, iż ma prawo odpowiadać na pytania lub nie, zapytał go: Powiedziałeś pan, żeś chciał rzetelnym sposobem zarobić na chleb, czemuż pierwej nigdzie nie postarałeś się o bumagę, skoroś zrobił doświadczenie, że bez paszportu nigdzie stalszego miejsca znaleść nie można? Bereźniuk. Ja bałem się nawet pisnąć o tem policji, że nie mam paszportu, i myślałem, że mnie natychmiast wyszlą w Sybir za brak paszportu.

P r z e w. Z dwoma ludźmi, z którymi poznajomiłeś się w Charkowie, czy nie zdarzyło się panu kiedy później spotkać, i czy nie wiesz, co oni zajedui? B. Pierwszy wyglądał na robotnika — nazywał się Iwan. Później nie widziałem go już i nie wiem kto on. Drugiego również nie znam — młody człowiek niewielkiego wzostu. P. Na kwaterze, do której pana zwieziono, czy byli oni? B. Pierwszy był. P. Z obecnych tu podsądnych był kto tam? B. Żaden. P. Jakie wam instrukcje dano gdyście wyjechali po Foncina? B. Żadnej, tylko tę jednę, aby powracać ulicą Błahowieszczeńską. P. Na co wam rewolwer dali? B. Mówili, że trzeba aby był w pogotowiu na drugich żandarmów, ale strzelać nie kazali. Nie wiem nawet, czy rewolwer był nabity. Dlaczego mi kazali rewolwer trzymać w kieszeni a nie przy pasie — tego nie wiem. Wprawdzie widziałem nieraz żandarmów na dworcach kolejowych, ale nigdym się nie przypatrywał, jak noszą zbroję.

P. Przed aresztowaniem na ile dni przyjechałeś pan do Charkowa? B. Na cztery dni.

P. Dlaczego wam kazano zmienić dorożkę na Błahowieszczeńskiej ulicy? B. Nie wiem.

Bereźniuka wydalono z sali a wprowadzono Raszka. Na pytanie, czy się poczuwa do winy, odpowiada R.: Czuję się winnym tego, żem się przebierał w uniform żandarmski, aby oswobodzić Fomina, ale nie byłem w żadnej zmowie z innymi, i opowiada dalej, jak wiadomo z aktu oskarzenia o swoich konneksjach z nieznajomymi młodzieńcami naprzeciwko teatru, o kupnie żandarmskich rzeczy, nareszcie, że z polecenia swoich nowych znajomych szukał sobie pomieszkania, i znalazł je na Prymierowskiej ulicy (u Jefremowa), gdzie miał się sprowadzić d. 1. listopada. Tymczasem zaś bywał u niego i zastawał tam młodzież, która się licznie schodziła, bo Jefremow grał na gitarze, więc śpiewano pieśni. Były także rozmowy różne, ale osobliwszych żadnych, ot — jak zwyczajnie u młodych ludzi, rozmawiano po największej części o kobietach i t. p. Gdy d. 31. października wspomnieli mi na skwerze o oswobodzeniu Fomina, zapytałem, co to za jeden. Powiedziano mi, że pobił kwartalnego (urzędnika policyjnego) i za to wsadzono go do tiurmy, a on musi jechać w jedno miejsce dla odebrania należnych mu pieniędzy 50.000 złr. Jak nie pojedzie i to jak najrychlej, to straci te pieniądze. O tem, że on jest politycznym przestępcą, ani słówka mi nie wspomnieli, inaczej nie byłbym nigdy się zdecydował, pomagać mu do ucieczki. Późnym wieczorem zabrali mnie ze sobą do jakiegoś pomieszkania, którego wskazać nie mogę, bo to była noc, a ja charkowskich ulic nie znam. Wiem tylko, żeśmy przejeżdżali przez dwa mosty. Jeździłem potem z p. prystawem, szukać to pomieszkanie, ale nie mogłem go wskazać. Gdyśmy przyjechali na miejsce, tam już wszystko było gotowe. Przymierzyli mi szary mundur, trochę był ciasny i krótkie miał rękawy, ale ubrać było można. I tak pojechałem z drugim, który już tam był, do zamku tiuremnego.

P r z e w. Zeznałeś pan, żeś przyjechał do Charkowa z Kijowa, gdzie siedziałeś poprzednio w więzieniu, za co? Możesz pan na to odpowiadać albo nie — to pańskie prawo. R a s z k o. Odpowiem. W Kijowie siedziałem za wyrznięcie pieczątki rządowej i za podejrzany żywot. Przesiedziałem 8 miesięcy i wyszedłem d. 1. września; po wysiedzeniu kary zajmowałem się mojem rzemiosłem — malowałem.

P r z e w. Pocóżeś pan przyjechał do Charkowa? Raszko: W Kijowie było dla mnie niepodobieństwem dłużej żyć. Każdy żandarm mnie znał, policja mnie znała, a nie miałem paszportu, i co chwila obawiałem się, aby mnie znowu nie osadzili w tiurmie za to. Chciałem pracować, ale potrzeba mi było pieniędzy. I dlatego postanowiłem udać się do innego miasta, bo mi powiedziano, że tam łatwiej dostanę i robotę i paszport.

P r z e w. Kto wam dał karteczkę do zarządu tiurmy? Raszko: Ci sami nieznajomi młodzi ludzie. Mieli ją gotową. Kto pisał nie wiem, bo przy mnie nie pisali. Wręczyli mi ją już napisaną i złożoną we dwoje.

P r z e w. Dając wam rewolwer, co mówili? Raszko: Powiedzieli, że rewolwery trzeba trzymać w kieszeni, aby jeżeli się zdarzy jaki naczelnik i zapyta: Co zrobicie, gdyby aresztant usiłował zmykać? odpowiedzieć: mamy rewolwery schowane w sekretnem miejscu.

P r z e w. W czyjem pomieszkaniu przebierano was, tego — powiadasz — nie możesz wskazać: ale czy było to u Jefremowa? Raszko: Nie.

P r z e w. Pomiędzy podsądnymi nie widzisz pan którego, coby był obecny w onem pomieszkaniu? Raszko: Ani jeden — niema także i tych, z którymi się poznałem przed teatrem. Bereźniuka pierwszy raz w życiu obaczyłem tam w pomieszkaniu. Dlaczego nam kazano zmienić dorożkę — tego nie wiem, ale zrobiliśmy to, bo nam tak nakazano.

P r z e w. W tiurmie kijowskiej siedząc, czy znałeś pan którego z zamkniętych tam politycznych więźniów? Raszko: Znałem a raczej wi-

---

twarzą, jadowitą ironią w każdem słowie snadno potrafisz zwyciężyć Zoę. Ona pójdzie za tobą jak niewolnica, lecz szczęśliwą nie będzie; zaimponujesz jej swoją siłą, lecz ciepła nie dasz; podda się tobie, będzie ci posłuszną, czasami może wyobrazi, że kocha, ale illuzja prędko zniknie; wtedy zacznie cię nienawidzić i w strachu przed tobą kryć się z tem uczuciem, co dla ciebie smutno.

— Rozumujesz bardzo poprawnie!... No, a co pan dasz Zoi? Ciepło? — to wiem z przeciwstawienia, a jeszcze?

— Tylko ciepło! Dam jej serce uczciwe i kochające, nienasycone żółcią!

— Tego za mało, zwłaszcza dla Zoi, — rzekł poważnie Henryk. — Ciepła kobieta nie potrzebuje, bo sama ma go do zbytku. Wyrażając się figuralnie, na ołtarzu miłości kobieta, kochanka, składa ciepło, kochanek zaś przynosi dary z rozumu, siły ducha, nieugiętej szlachetności i żelaznej woli, — zgoła dary z przymiotów, dla których kobiety będą się kochały w mężczyznach i na Józefata dolinie! Co zaś do Zoi... Zresztą, nie sądzę, żebyś całkiem oślepł!

(C. d. n.)

Doroczny popis w zakładzie sierót

fundacji ś. p. hr. Skarbka w Drohowyżu.

Pomijając krótką jazdę koleją arcyks. Albrechta, jedną z najpowolniejszych zapewne w Europie i wygodną przejażdżkę z dworca Mikołajów-Rozwadów do Zakładu, nie możemy powstrzymać się od niemiłego dla stolicy naszej porównania drogi wiodącej przez plac św. Jura do dworca, (którędy w skutek zamknięcia ulicy Gródeckiej zwróciła się znaczna część cyrkulacji) z drogami wiejskiemi, które w niczem nieustępują co do wybojów i innych przyjemności naszej stołecznej. Musimy atoli dla sławy naszej stolicy dodać, że nie jest to winą zarządu miejskiego, lecz uporu św. Jura, który w żaden sposób niedozwala na regulację placu tegoż imienia. Przybywszy w dość licznem towarzystwie, gdyż widzieliśmy w niem tak reprezentantów władz rządowych jak i Wydziału krajowego, oraz kilku członków Rady miejskiej lwowskiej i zastępców prasy, zostaliśmy u głównego wchodu Zakładu jak najuprzejmiej przyjęci przez kuratora księcia Karola Jabłonowskiego, który już od kilku dni przybył tamże aby własnemi oczyma przekonać się o stanie całego zakładu, zmianach i postępie jakie tenże poczynił w ostatnich czasach, a którego powodzenie i rozwój tak wielce mu na sercu leżą.

Zewnętrzny widok również jak i położenie Zakładu z dawniejszych opisów są już znane, chyba, że ogród założony zaledwie przed kilku laty co rokn więcej się rozprzestrzenia, a w niektórych partjach jego można już znaleźć cieniste drzewa, podczas gdy owocowy i warzywny odpowiednio do potrzeb gospodarczych Zakładu rozwija się. Obecnie znajduje się w Zakładzie 300 sierot obojga płci i kilkunastu starców. Oddział bowiem zaopatrzenia starców właściwie jeszcze nie wszedł w życie, gdyż organizacja Zakładu sierót i szkół rzemieślniczych wraz z warstatami na razie absorbuje wszystkie siły i środki tej znakomitej fundacji.

O godzinie 10tej rozpoczął się w pięknie udekorowanej sali, w której wisiał portret śp. fundatora, w przytomności wszystkich zaproszonych gości i znacznej części inteligencji z pobliskiego Mikołajowa, popis uczniów czwartej klasy. Było tej dziatwy do czterdziestu, schludnie w granatowe letnie bluzki i takież szarawary ubranej, a co najważniejsza zdrowo i czerstwo wyglądającej, z wesołem okiem i bez trwogi spoglądającej na tak świetne i liczne zgromadzenie. Kierownikiem szkoły, i nauczycielem tej klasy jest ks. Bernard B o l s i e w i c z, który z całą gorliwością i zamiłowaniem widocznem oddaje się nauce i prowadzeniu tej osieroconej dziatwy, to też zbiera on i obfity plon ze swej sumiennej pracy. Na pierwszym planie jest wychowanie a w ślad za niem nauka, bo takie jest też zadanie Zakładu. Nietylko udzielanie nauki czytania i innych przedmiotów szkolnych wchodzi tutaj w program, lecz przedewszystkiem wychowanie domowe i moralne w zastępstwie rodziców. I dobrze też pojęli kierownicy Zakładu ten dwoisty kierunek, starają się o ile sił temu zadość uczynić, a odbija się to już wcale dosadnie w powierzonej ich pieczy młodzieży. Kierunek patrjotyczny obok moralnego jest również ważnym czynnikiem w wychowaniu naszej młodzieży, a temu, trzeba to z zadowoleniem przyznać, w zupełności zadość czyni Zakład. W ogóle popis uczynił na wszystkich jak najlepsze wrażenie — dziatwa odpowiadała zwięźle i ze zrozumieniem przedmiotu, a dla wytchnienia po każdym przedmiocie odśpiewano choralną jaką pieśń bądź w języku polskim bądź ruskim. Nie zgadzamy się jedynie na metodę nauki religii, przepisanej w szkołach ludowych, a więc i w Zakładzie. Zamiast bowiem prawideł moralności zanadto tam dogmatycznych artykułów, których dzieci w tym wieku w żaden sposób i mimo całej gorliwości nawet takiego katechety, jakim jest w Zakładzie czcigodny ks. K o e n i g, zrozumieć nie zdołają; również zdawało się nam, że w nauce rachunków stawiano nadto wielkie wymagania, chociaż tak w tym przedmiocie zarówno jak i w geografii dzieci widocznie się lubują.

Jak wiadomo, fundator zakładu nie chciał z niego uczynić li przytułku dla sierót, ale wyraźną jego wolą było, aby sieroty w zakładzie przebywające, po ukończonej szkole ludowej kształciły się w jakiemś rzemiośle, i aby nabywszy odpowiednią naukę i wprawę, w niem mieli środek zarobku i utrzymania się na przyszłość. I to jest odrębną a wielce dobroczynną cechą tego zakładu; podczas gdy zwykłe zakłady sierót po ukończonej nauce szkolnej w 12—15 roku dzieci puszczają w świat, pozostawiając dalszy ich los opatrzności ludzi, Drohowyzki zakład daje sierocie środek uczciwego zarobku i możność utrzymania się. Takich zakładów jest bardzo mało za granicą — a w Austrji niema żadnego podobnego. Dlatego też w tym kierunku niemal wszystko trzeba było w Drohowyżu stworzyć, bo nie było czego naśladować, a przyznać musimy, że co do organizacji tej, która oczewiście jeszcze wiele czasu i wiele prób wymaga aby się należycie i z korzyścią dla dziatwy rozwinęła, a zatem nie jest jeszcze ustaloną — wielkie zasługi położył obok dyrektora zakładu p. S t a r k l a, członek Rady administracyjnej fundacji dr. Jul. C z e r k a w s k i, który w tym przedmiocie robił gruntowne studja, i zwiedzał podobne zakłady w Niemczech, Szwajcarji, Belgii itd. Wszystko tu jednak jest jeszcze do zrobienia — wszystko płynne, nieukończone, a niejedno, co już zaprowadzone, będzie musiało ulegnąć zmianie.

Naczelnikiem warstatów jest młody i zdolny inżynier p. Ł a z o w s k i, który na tem nowem i dla niego zapewne polu stara się o ile możności odpowiedzieć intencjom założyciela i zadaniu zakładu. Obecnie istnieją od roku cztery warstaty pod kierunkiem tyluż zdolnych majstrów i kilkunastu czeladników, pod których dozorem oddający się rzemiosłom chłopcy nabywają pierwszą naukę i wprawę. Dotąd jest warstat szewski, krawiecki, stolarski i ślusarsko-maszynowy — w pierwszych trzech znajduje się po 3 uczniów, w ślusarsko-maszynowym 10; w tym roku wstąpi do nauki rękodzielniczej po ukończonej 4 klasie 31 sierót, a przybędą dwa nowe warstaty, bednarski i blacharski. Nauka we warstatach odbywa się prawidłowo, chłopcy nie są przeciążeni, dozór doskonały, dlatego mamy nadzieję, że przy środkach, jakie posiada zakład, wyrobią się w warstatach zakładowych zdolni rękodzielnicy; uważalibyśmy jednak za wadę wielką, gdyby chciano w tych warstatach rozwinąć prodnkcję na wielką skalę, gdyż nie jest to celem zakładu. Tu idzie o wykształcenie uczniów na zdolnych i zręcznych rzemieślników, nie o źródło dochodu, któregoby zresztą jak najskrzętniejsza produkcja nie dostarczyła. W takich bowiem zakładach wszystko obliczywszy, wyrob jest d a l e k o d r o ż s z y, aniżeli w prywatnych warstatach. Dlatego należy tylko tyle czeladzi trzymać, aby ci dozorowali i poprawiali uczniów w ich fachowej manipulacji, a produkcję zredukować do potrzeb zakładu o tyle, o ile do osiągnięcia istotnego celu, t. j. wyrobienia z uczniów dobrych czeladników, jest potrzebną. Zdaje nam się, że i dyrekcja zakładu i administracja fundacji tego samego jest zapatrywania, i w tym kierunku zechce prowadzić organizację nauki rękodzielniczej.

Zwiedziwszy warstaty urządzone wzorowo w lokalach jasnych i wygodnych i zaopatrzone, jak np. ślusarskie w najnowsze przyrządy i maszyny, oglądaliśmy następnie ustawioną w osobnej sali wystawę wyrobów wyszłych po jednorocznej nauce z tych warstatów, jak i z oddziału robót kobiecych.

Oglądaliśmy bardzo zgrabne wyroby szewskie, stolarskie, dalej znaczną ilość wyrobów ślusarskich, zacząwszy od pojedynczych okuć aż do skomplikowanych zamków; dalej wyroby koszykarskie, okazy szycia i haftów bardzo pięknych. Wszystkie okazy dowodzą dosyć dokładności i technicznego wyrobienia jak i gustu co do formy, w czem niemałą pomocą dla warstatów jest szkoła rysunkowa, którą wszyscy uczniowie przejść muszą. Przy tej sposobności zauważymy jedynie, że o ile ze znajdujących się na zaimprowizowanej tej wystawie rysunków wnosić możemy, należałoby więcej oddawać się nauce rysunków linearnych i ornamentowych, które są nieodzowne dla rękodzielników, a mniej baczyć na rysunki figuralne. Jest to tylko wskazówka, która nam się nastręczyła z powodu wystawionych rysunków; być może że nauka idzie w kierunku przez nas wskazanym.

Ostatecznie przyglądaliśmy się popisowi z gimnastyki, i byliśmy prawdziwie zachwyceni widokiem tak znakomicie i z taką lekkością i zgrabnością wykonanych ćwiczeń różnorodnych, to z przyrządami to bez przyrządów. Następnie na wolnem miejscu chłopcy śpiewając odpowiednie piosenki, wykonywali różne obroty taktyczne i marsze. Dowiedzieliśmy się, że wkrótce, gdy będzie podostatek doroślejszych wychowanków, urządzoną będzie pożarna straż ochotnicza w zakładzie tak, że opuszczający zakład młody człowiek na swem stanowisku jako rzemieślnik będzie mógł pożytecznym być w swej gminie i jako doskonały instruktor dla straży pożarnej. Jest to nowy dowód, jakie korzyści kraj nasz odniesie w przyszłości z tego zakładu, przybędzie mu niemała liczba zręcznych rękodzielników a obok tego i dobrych a gorliwych obywateli.

Żałujemy bardzo, że niestarczyło nam czasu, aby zwiedzić oddział dla dziewcząt, również jak i gospodarczą część zakładu, mianowicie kuchnię, piekarnię i pralnię, które są wzorowo i wedle wszelkich wymogów nowoczesnych a z uwzględnieniem oszczędności w paliwie i w robocie ręcznej urządzone.

Jeszcze jedną niech nam wolno będzie uczynić uwagę, a mianowicie co do nieco wielkiego zbytku w lokalach; okoliczność ta jednak sama przez się upadnie, jeżeli zakład się powiększy i więcej dzieci przybędzie. Zauważaliśmy bowiem że dla dzieci przeznaczone są: 1) klasy szkolne do nauki, 2) jadalnie, 3) przebywalnie, 4) sypialnie i 5) kurytarze nader wygodne i obszerne bo 8—10 metrów szerokie i opalane. Otóż choć umiemy bardzo dobrze ocenić ile potrzebnem jest dla zdrowia i czyste zdrowe powietrze w miejscach, gdzie więcej dzieci przebywa — niepotrzeba atoli tak daleko wzgląd ten posuwać, jak w zakładzie Drohowyzkim. Rękodzielnik bowiem w przecięciu nie jest wstanie dozwalać sobie podobnego zbytku nawet w przybliżeniu a i w zamożnych familiach nie mają do dyspozycji tyle pokojów, ile w Drohowyżu dla sierot jest przeznaczonych. Również i przeznaczone dla administracji lokale zbyt wiele zabierają miejsca, lecz jak to wyżej powiedzieliśmy, zapewne ustąpi to w przyszłości, gdy umieszczenie dzieci wymagać będzie więcej lokalów.

A ponieważ człowiek nieżyje tylko słowem Bożem, więc po 5 godzinnem zwiedzaniu zakładu i obecności na popisie, nastąpił skromny obiad, na którym oczywiście posypało się co niemiara toastów a najpierw wzniósł ks. k u r a t o r toast na cześć monarchy i króla, pod którego rządami narodowości naszej wolno się swobodnie rozwijać, p. S a w c z y ń s k i wychylił zdrowie tego, który myśl fundatora zdołał w życie wprowadzić tj. kuratora, wnosili i inni jeszcze panowie różne zdrowia na pomyślność instytutu, na cześć przybyłych gości, itd., a szereg tych toastów zakończył radca namiestnictwa p. O r ł e c k i na pomyślność i rozwój ekonomiczny kraju i p. prezydent sądu T a r n a w s k i zwykłym u nas toastem „Kochajmy się." Po ukończonej uczcie, gdy nas młodzież warsztatowa pożegnała jeszcze serdecznym śpiewem, opuściliśmy zakład z tem przeświadczeniem, że kraj, który szczycić się może podobnemi fundacjami i który posiada tylu ludzi, gorliwie krzątających się około rozwoju i podniesienia takiej instytucji, ma w sobie dość żywotnej siły do osiągnięcia wszystkich celów narodowych i humanitarnych.

widziałem kilka razy Mikołaja Kołodkiewicza i Saweńkę, ale w żadną z nimi nie wchodziłem znajomość. W ogóle nie wiem, co znaczy ten wyraz: „więzień polityczny“ i nikogo nie pytałem o to.

Po wydaleniu Raszki ze sali przyprowadzono Eudokję Saweńkę.

Przew. Czy wy uznajecie się winną uczestnictwa w tajnem stowarzyszeniu dla wywrócenia istniejącego w Rossji rządu i porządku społecznego, tudzież żeście uczestnictwo to objawili kupowaniem sukna na żandarmskie mundury w celu oswobodzenia zbrodniarza politycznego Fomina. Saweńkowa: Tak jest, ja przyznaję żem zamawiała w Kijowie odzież żandarmską, ale ja nie wiedziałam, że ona ma służyć na taki cel, jak to pan mówisz. Zamawiałam poprostu dla znajomego, i aby dać robotę mojemu bratu. Do żadnego zaś stowarzyszenia nigdy nie należałam. (Opowiada fakt zamówienia według drugiej w akcie oskarżenia przytoczonej wersji).

Przew. Czy nie możecie mi opisać jak ten wasz znajomy Wołodko wyglądał? S. Wzrostu był dość wysokiego — więcej niż średniego, brunet, twarzy proporcjonalnej. Po odebraniu kostiumów ja go już więcej nie widziałam.

P. Pomiędzy podsądnymi dzisiejszymi go nie ma? S. Nie.

P. A tego drugiego, co razem z Wołodkiem przymierzał uniform, pamiętacie? S. Jabym go zaraz poznała, gdybym go spotkała.

P. Czy w Kijowie wojskowi krawcy mają szyldy? S. Mają.

P. Czemuż wy nie udali się do wojskowego krawca, lub czemu wasz znajomy tego wprost nie uczynił, lecz udawał się do was o pośrednictwo? S. Krawcy firmowi zawsze drożej biorą, a mój znajomy chciał przyjść do munduru tanim kosztem.

Potem wprowadzono wszystkich oskarżonych do sali, i sąd przystąpił do stwierdzenia tożsamości corporów delicti, co uskuteczniono bez żadnych trudności.

Tłumok z przyborami fałszywych żandarmów jest dosyć spory, bo oprócz właściwego uniformu zdjęto z nich nawet buty (botforty); szaszki (szable) były rzeczywiście żandarmskie, a więc nabyte oczywiście z jakiegoś magazynu rządowego. Inne rzeczy znane są już czytelnikom z aktu oskarżenia. Tu dodamy, że w pomieszkaniu Rodyna, aresztowanego jak wiadomo na początku grudnia 1878 w Rostowie, znaleziono także rewolwer, więc figuruje on również w tym tłumoku. (D. c. n.)

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 8 sierpnia.

* Onegdajszy numer *Gaz. Nar.* skonfiskowany został za ostatni ustęp korespondencji „Z nad granicy francuzkiej“. Nakład drugi z opuszczeniem inkryminowanego ustępu wysłaliśmy.

* W niedzielę nastąpi otwarcie kościoła Najśw. P. Marji Śnieżnej, który od dwóch lat był zamknięty z powodu uszkodzenia sklepień. Dzięki staraniom obecnego proboszcza tej parafii ks. Korzeniowskiego, kościół został zrestaurowany a parafianie napowrót będą mieli swój własny kościół. O godzinie 10tej nastąpi przeniesienie z kościoła przy klasztorze pp. Benedyktynek, gdzie w zastępstwie odbywała się dotąd parafialna służba Boża.

* W niedzielę d. 10. b. m. jak to już donosiliśmy odbędzie się na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót po członkach straży ochotniczej ogniowej „Sokół“ festyn na górze Zamkowej. Zabawny i oryginalny program zabawy, tudzież bogatemi fantami wyposażona loterja, a głównie szlachetny cel jej zwabi zapewne tłumy publiczności na ten festyn.

* Komisja wysłana w tym celu wczoraj z magistratu zamknęła staw Kamińskiego, w którym od niejakiego czasu zdarzyło się kilka wypadków utonięcia kąpiących się. Przed kilku dniami utonął tam znowu młody syn pana R. i tylko dzięki odwadze zecera p. Waleka został uratowany. Staw badany wczoraj szczegółowo okazał się być mocno zanieczyszczony namułem, tudzież gęsto zarośnięty pokrzywką. Z tego powodu komisja aż do wyczyszczenia dna nakazała właścicielowi staw zamknąć. Władza nie powinna dawać pozwolenia przedsiębiorcom do urządzeń kąpielewych miejsc tylko pod warunkiem, jeżeli się wykażą, że między służbą kąpielną mają dwóch szwimmajstrów, którzy w razie wypadku tonięcia mogliby natychmiast pospieszyć z ratunkiem.

* Nie chcieliśmy podawać do publicznej wiadomości wypadku, który w aktach kryminalistyki jest rzadkością, a odnośnie do osób które posądzone są o spełnienie zbrodni w naszym kraju, jest może jedynym. Ponieważ atoli wypadek ten poruszony już został w innem piśmie lwowskiem, a śledztwo w tej sprawie już rozpoczęte, przeto nadmieniamy tylko, że w okolicy Stanisławowa uwięziono księdza obrz. łac. M. w H. wraz z panią L., żoną księdza unickiego ze sąsiedniej wsi. Uwięzienie to stoi w związku ze znalezionemi w Dniestrze zwłokami stelmacha Bazylego Kocana, brata uwięzionej, na którego ciele znajdowały się oznaki popełnionego morderstwa.

* Z Krakowa donoszą, że śledztwo w procesie tak zwanych socjalistów jest już ukończone i że akta oddane będą prokuratorji do wytoczenia oskarżenia. Przeciw 36 posądzonym wytoczone być ma oskarżenie o zbrodnię stanu (!) uwięzioną jedną kobietę uwolniono, gdyż nie ma żadnych podstaw do wytoczenia jej procesu. Rozprawa ostateczna odbędzie się w październiku lub listopadzie.

Warszawa, 6. sierpnia. Pogrzeb ś. p. Kazimierza Władysława Wójcickiego odbył się wczoraj z należną uroczystością. Nad zwłokami w kościele św. Krzyża przemówił znany w piśmiennictwie polskiem ks. Franciszek Krupiński, od lat kilkunastu współpracownik „Biblioteki Warszawskiej“, której zmarły był kierownikiem. Na cmentarzu Powązkowskim uczcili jego pamięć pp. Antoni Pietkiewicz, kolega zmarłego w redakcji *Kłosów*, oraz profesor Roszkowski. Nicią przewodnią tych wszystkich przemówień było zakarbowanie w pamięci obecnych i w dłuższej pamięci historji literatury krajowej: że człowiek, który przez lat pięćdziesiąt kilka słowem i przykładem zagrzewał kilka pokoleń do zacnej i wytrwałej pracy, któremu wszystko co dziś poważnie pracuje w literaturze lub dziennikarstwie, zawdzięcza jakąś jeżeli nie bezpośrednią to pośrednią przysługę, a w każdym razie przykład wyboru cnotliwej drogi w zawodzie publicznym i niezbaczania z niej w ciągu długiego żywota, — nie zstępuje do grobu bez zasłużonego uznania i bez pozostawienia po sobie ochoczej gorliwości do naśladowania w służbie publicznej. Odmówić tej zasługi Wójcickiemu, największa niesprawiedliwość się nie poważy, i czas w słusznem uznaniu jej przez ogół nie zrobi szczerby. Niesiono przed trumną i złożono na grobie trzy wieńce: jeden „od prasy warszawskiej“ w ogóle; drugi od redakcji „Biblioteki warszawskiej“; trzeci „od redakcji *Kłosów*“.

Z pod Józefowa nad Wisłą w Lubelskiem do gazety miejscowej donoszą pod d. 31. lipca Burza połączona z gradem nawiedziła tutejszą okolicę d. 27. lipca, t. j. w niedzielę. Chmura przerażająca swym ogromem, wyszła z południa a ciągnąc się na wschód, w pochodzie swym zostawiła ślady strasznego zniszczenia we wsiach: Rybitwy, Kolczyn, Łopoczno i Kaliszany. Jęczmiona, owsy, prosa i tatarki literalnie wymłócone zostały. Nie ochłonęliśmy jeszcze z pod wrażenia klęski, jaką nam burza gradowa sprawiła a oto nowa bez porównania straszniejsza plaga zagroziła naszej okolicy. Wisła onegdaj wieczorem cicha jeszcze, spokojna, przez ciąg nocy wzniosła swe wody do 14 stóp wysokości, a o godzinie 5. po południu poziom jej doszedł już do 22 stóp i woda w niektórych punktach wystąpiła na lądy. Dziś w chwili, gdy to piszę, to jest o godzinie 6. rano woda wzniosła się jeszcze o 3 stopy, wylew jest powszechny, przybór nie ustaje.

— **Wyprawa na Merw**. Korespondent *Rus. Inwalida*, znajdujący się w oddziale jenerała Łazarewa, tak opisuje Tekańczyków, przeciw którym jest skierowana wyprawa wojskowa, i podaje zarazem powody owej wyprawy: „Turkomani z plemienia Teke, zamieszkują oazy achałtekańską i merwską (ostatnia zajęta została przez nich dopiero w r. 1834). Plemię to ma taką zasadę: „Jeżeli wróg napada na kibitkę twego ojca, połącz się z napadającym, i razem ograbiaj“. Posiadają oni znakomite wierzchowce, są przytem nadzwyczaj wytrwali, przyzwyczajeni do niedostatku, nieodłącznego od trybu ich życia. Pojawiają się oni na ogromnych przestrzeniach, z dala od swych siedzib, będąc postrachem afgańskiego Turkestanu, Heratu, Chorosanu i prowincji Astrabadzkiej. Trudno sobie wyobrazić ludność bardziej nieszczęśliwą. Turkmeni są wszechobecni, i ta właśnie ich zdolność pojawiania się wszędzie i nagle znikania w razie zarówno udania się jak i nieudania napadu, paraliżuje życie ludności od Amu-Daryi do morza Kaspijskiego. Wszystkie podania mieszkańców krążą w około napadów tekańskich; nawet swą chronologię ludność ta liczy według napadów Tekańczyków. Całe życie spokojnych mieszkańców skierowane jest głównie ku zabezpieczeniu od tych napadów. Wszystkie miasta i sioła otoczone są wysokiemi ogrodzeniami, często murami zaopatrzonemi w wieże, do których schronićby się mogła ludność w razie pojawienia się najezdnika; baszty te pobudowane są na wszystkich polach bez wyjątku, nawet w ogrodach przytykających bezpośrednio do siół i miast. Drogi w odległe pola zabezpieczone są również wieżami, stojącemi w odległości 50 do 100 kroków jedna od drugiej; nikt prawie nie śmie puszczać się w podróż bezbronny. W skutek niemożliwości budowania zbyt długich murów, któreby mogły nie znaleźć dostatecznej liczby obrońców, miasta i sioła są nadzwyczaj ściśnięte, zkąd pochodzi błoto, nieczystość i połączone z niemi choroby. Do czasu wyprawy moskiewskiej na Chiwę w r. 1873, Tekańczycy dokonywali napadów całemi tysiącami, wpadali do wsi i miast. Po zajęciu Chiwy i zniesieniu niewolnictwa w Azji Środkowej, koczownicy na czas jakiś przycichli; potem jednak znów ponowili napady, jakkolwiek nie są dziś tak liczne i niebezpieczne jak przedtem. Obecnie we wszystkich osadach prowincji Herackiej i w Chorosanie, mieszkańcy zamykają wrota na noc i zawalają kamieniami. U każdego mieszkańca znajduje się ogromny kamień w pogotowiu dla zawalenia drzwi domu. Do czasu zniesienia niewolnictwa w Azji Środkowej, Tekańczycy sprzedawali swoich brańców w Chiwie i Bucharze. Teraz chwytają ludzi jako jeńców, aby żądać wykupu. Starców niezdolnych do roboty i niemowlęta, zabijają zwykle na miejscu. Nie biorą także derwiszów i imamów, dlatego, że są w blizkich stosunkach z niebieską sprawiedliwością, i że bywały przykłady, iż za takie gwałty bandę dotykała kara z niebos. Oto jest w kilku rysach pojęcie o Tekańczykach, przeciw którym wysłano ekspedycję, mającą na celu ubezpieczyć pustynię między Krasnowodzkiem i Amu-Daryą. Moskiewskie wojska już nieraz miały z nimi rozprawę. W wyprawie do Buchary pomagali oni emirowi Muzaffarze. Ulubione to wojsko proroka, tak się wyraża emir, mężnie biło się z wojskiem moskiewskiem. W r. 1871 podczas rekonesansu pułkownika Markozowa, Tekańczycy odbili mu 148 wielbłądów. Markozow za to napadł na Achałteke i przeszedł do Beurmy niszcząc i burząc mienie koczowników. W r. 1873 podczas wyprawy do Chiwy, Tekańczycy odmówili chanowi chiwańskiemu pomocy przeciw Moskalom, lecz podczas marszu wojska moskiewskiego z Chiwy miewali często z niem potyczki. W ostatnich czasach Tekańczycy napadali na przednie stanowiska moskiewskie; z pod Krasnowodzka zabrali kilka wielbłądów, a w końcu r. 1878 wzięli do niewoli pięciu żołnierzy moskiewskich“.

— **Kanał Panamski**. Kongres międzynarodowy, zebrany w Paryżu, po dwutygodniowych naradach, 15. maja r. b. większością 74 głosów przeciw 8 postanowił utworzyć Towarzystwo akcyjne dla przekopania międzymorza Panama rozdzielającego dwa oceany. Ma być wypuszczonych 800.000 akcyj po 500 franków; z tych 10.000 sztuk przeznacza się dla koncesjonarjuszów jako wynagrodzenie za koncesję i studja przedwstępne, zaś 790.000 akcyj zbierze się w drodze podpisów. Przy podpisie opłaca się 25 fr. od akcji, po repartycji 100 fr., dalsze zaś 375 fr. mają być zapłacone w miarę zapotrzebowania zarządu. Przez czas trwania robót aż do chwili otwarcia kanału zapewnia się akcjonarjuszom 5% od sum wniesionych. Subskrypcja otwiera się 6. sierpnia r. b. i trwać będzie do 7go wieczorem. Projektowany kanał ma być długi 73 kilometry, głęboki 8½ metra, szeroki przeciętnie 70 metrów. Dla wykonania go potrzeba będzie przekopać około 11 milionów metrów sześciennych gruntu. Mur szerokości 2 metrów ciągnąć się będzie wzdłuż obu brzegów. Na przeprawę przez kanał okręty potrzebować będą najwyżej półtora dnia, a przejście to skróci im drogę o 15 do 25 dni, koszta zaś podróży pomniejszy o 60—100 fr. na tonnie (wielkie parowce transatlantyckie zużywają dziennie za 3,000 fr. materjału opałowego. W szczególności różnica drogi jest następna: z Londynu do San-Francisco drogę dotychczasową 68 tysięcy kilometrów, przez kanał Panama 33 tysiące kil.; z Hawru do San-Francisko 65 i 32 tys. kil.; z Londynu do Sydneyu 66 i 44 t. k.; z Hawru do Valparaisa 44 i 30 t. k.; z Londynu do wysp Sandwich 60 i 32 t. k.; z New-Yorku do Valparaisa 43 i 16 t. k.; do Callao 45 i 12 t. k.; do Guayeguilu 48 i 9½ t. k.; do San-Diego 62 i 15 t. k.; do San-Francisco 64 i 17 t. k.; do Vancouveru 67 i 19 tysięcy kilometrów. Towarzystwo przez lat 99 pobierać będzie po otwarciu po 15 fr. od tonnu ładunku okrętów; ztąd przypuszczalny dochód obliczono brutto na 90 milionów fr., a akcjonarjusze mogliby otrzymać w pierwszych latach do 11¼ procent dywidendy. Wykonaniem przedsięwzięcia według planu inżynierów Wyse'go i Reclus'a ma się zająć twórca kanału Suezkiego p. Ferdynand Lesseps.

— **Zaburzenia**. Z nad granicy pruskiej mianowicie z Mysłowic donoszą do *Bresl. Ztg.* o nowych zaburzeniach między górnikami: „Zaledwie uśmierzyły się nieco zaburzenia w Zabrzu, gdy w kopalniach hr. Renarda w Czelaczu powstały nowe rozruchy pomiędzy górnikami. Podczas wypłaty w sobotę dnia 19. lipca, robotnicy z kopalni węgla, zwrócili się do nadsztygara J. z żądaniem powiększenia zapłaty stosownie do ugody, przedstawiając, że poprzednio otrzymana przez nich wypłata samowolnie została zmniejszona. P. J. starał się uspokoić słowami, lecz kiedy ci coraz bardziej się burzyli i żądali natychmiastowej zapłaty określonej ugodą, nadsztygar wystąpił przeciwko nim energicznie. Wtenczas rozpoczęła się bójka. Robotnicy z pięściami i kijami rzucili się na p. J., obalili go na ziemię i zadali kilka ran w głowę. Znajdujący się w pobliżu leśniczy D. także Niemiec, chcąc przyjść w pomoc napastowanemu, strzelił w górę dla postrachu. Robotnicy rzucili się z wściekłością na leśniczego i pokaleczyli go niebezpiecznie. — W końcu udało się żandarmowi z Sosnowic przeszkodzić dalszym krwawym starciom. Robotnicy tutejsi i cudzoziemcy powiązani odesłani zostali pod strażą.“

Kattowitzer Ztg. o tych zajściach pisze: „Robotnicy a mianowicie rąbiący węgle byli niezadowoleni z płacy, gdyż wedle ich zdania, noszący węgle więcej zarabiali od nich. Zebrali się przeto przed mieszkaniem nadzorcy sztygarów, zbili go prawie na śmierć i za brodę wywlekli go z okna. Leśniczemu Sallarzowi, także Niemcowi w służbie hr. Renard'a, urwali palec u ręki, rozbili szczękę i z jednego ramienia wydarli prawie wszystko mięso. Do tych zbuntowanych górników należeli prawie sami robotnicy z Górnego Szlązka, którzy w skutek zastoju hutnictwa nie mogąc dostać roboty, cierpią głód. — Utrzymanie przy życiu dwóch ciężko poranionych urzędników hr. Renard'a jest wielce wątpliwe.“

— **Archeologia przed sądem**. *Molwa* donosi, że niejaki p. Robert, Anglik, nabył za pokaźną sumę u jednego z handlarzy starożytności, których w Petersburgu coraz więcej się mnoży, wiele rzadkości starożytnych, pałasz Karola XII i inne osobliwości, których tożsamość była poświadczona stosownemi dokumentami. Za przybyciem do Londynu szczęśliwy nabywca spotkawszy się z oryginałami tych przedmiotów, miał sposobność przekonać się, iż był oszukany przez podsunięcie fałszywych, i wrócił do Petersburga w celu zdemaskowania fałszerza. Powiadają, że prowadzenia sprawy Anglika podjął się jeden ze znakomitszych petersburskich prawników.

Gospodarstwo przem. i handel.

Odezwa do producentów chmielu. Produkcja chmielu nabiera u nas coraz więcej znaczenia, a wystawcy w Hagenau, Tettwang, jakoteż ostatnia powszechna wystawa w Paryżu przekonały nas dowodnie, że chmiel galicyjski może bardzo korzystnie konkurować na targach europejskich z chmielem najlepiej dotąd renomowanym, — jeżeli tylko potrafimy chmiel nasz na targi europejskie wprowadzić i właściwego konsumenta z artykułem tym bliżej zapoznać. Na targach bowiem europejskich jest chmiel galicyjski prawie nieznany, gdyż wszystkie lepsze gatunki chmielu naszego sprzedają przekupnie jako produkt niemiecki, lub nawet czeski.

Pierwszy krajowy targ płodów rolnych, który według ogłoszonego już programu odbędzie się w dniach 15. i 16. września r. b. przedstawia bardzo dobrą sposobność pokazania kupcom zagranicznym, którzy się na targ ten dość licznie zjadą, nieosłoniętego obcą etykietą chmielu naszego. Tutaj pozna kupiec nietylko rzeczywistą jakość chmielu naszego, ale otrzyma dokładną informację co do ilości, jaką każda okolica w przecięciu produkuje, — tu niejeden konsument zetknie się bezpośrednio z producentem i nawiąże stosunek, który uchylając zabijających nasz handel przekupniów, wprowadzi chmiel nasz pod naszą własną firmą, na drogi handlu europejskiego.

Ażeby cel ten osiągnąć postanowiliśmy przy targu płodów rolnych urządzić dnia 14. września b. r. wystawę chmielu krajowego.

W przekonaniu, że tak w interesie własnym jak i dobra całego kraju zechcą szanowni P. T. producenci usiłowania nasze popierać, mamy zaszczyt niniejszem upraszać, by próbki chmielu swego na wystawę chmielu połączoną z pierwszym targiem płodów rolnych we Lwowie nadesłać zechcieli.

Komisja urządzająca pierwszy krajowy targ płodów rolnych.

Lwów dnia 31. lipca 1879.

Przewodniczący: *Bol. Augustynowicz.* Za sekretarza: *Z. Strusiewicz.*

Z Chemnic w Saksonii donoszą 6. sierpnia. Na dzisiejszej giełdzie zbożowej panował zupełny zastój, a ceny z przeszłego tygodnia zaledwie mogli się utrzymać.

Notują za 1000 kilo:

Pszenica poznańska	191—224	marek
„ galic. i mosk.	186—214	„
Żyto poznańskie	150—165	„
„ galic. i mosk.	142—150	„
Jęczmień do brow.	155 180	„

Na Podolu stan urodzajów smutno się przedstawia, głównie z powodu ciągłej niepogody. Zasiewy jarzyn słońce wypaliło. Oziminy wcześniejsze są cokolwiek lepsze, ale miejscami nie obiecują wydać więcej nad trzy ćwierci z dziesięciny. W ostatnich dniach padał obfity deszcz i przez to wzrost kukurudzy się poprawił. Owies będzie niezły. W ogólności spodziewają się urodzaju mniej niż średniego, a w miejscowościach nad Dniestrem dobrego.

Rohatyn, 5. sierpnia. Sprawozdanie kasowe Stowarzyszenia pocztmistrzów, pocztekspedjentów i poczekspedytorów Galicji, Bukowiny i W. ks. Krakowskiego po dzień 1. sierpnia 1879.

Wyszczególnienie	Winien	Ma
Udziały członków	10.170·45	463·50
Pożyczki na skrypta i wekslе	3.912·96	14.526·29
Procenta	392·39	28·15
Fundusz rezerwowy	1.950·—	—
Koszta administracji	281·35	711·87
Fundusz pensyjny	11·—	—
Zaległe procenta za rok 1878	160·—	—
Zaliczka na fundusz pensyjny	—	100·—
Koszta procesu	—	140·—
Wkładka na rachunek bieżący	250·—	1.000·—
Zysk z roku 1878	415·23	415·23
Gotówka z końcem lipca 1879	—	158·34
Summa	17.543·38	17.543·38

Ogólny przychód kasowy wynosi 17.543 zł. 38 ct., rozchód 17.543 zł. 38 ct., obrót 35.086 zł. 76 ct.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Wiednia d. 6. b. m. telegrafują do *Politiki*: „Sprawozdania konzularne stwierdzają, że w okręgu Nowobazarskim snuje się mnóstwo dawnych garibaldzistów, stojących na żołdzie ligi albańskiej. Rząd włoski jednak jest zupełnie obcy postępowaniu tych ludzi, taksamo jak w r. 1875, kiedy to wielu Włochów walczyło pod Lubibraticzem w Hercegowinie.“

Korespondent poznański do *Germanii* wspomina o projekcie *Dziennika Poznańskiego*, aby zwołać ankietę szkolną, i zaznacza, że *Dziennik* chce się przekonać, czy centrum w razie, jeżeli spustoszenia, które system Falka poczynił w szkołach polskich, przyjdą pod obrady parlamentu, popierać będzie żale posłów polskich. Do słów korespondenta dodaje redakcja: „Pismo polskie mogłoby zaprzestać walki, rozpoczętej przeciwko centrum. Cała przeszłość centrum, a zwłaszcza stanowisko jego w kwestji językowej świadczy, że pozostanie ono zawsze wierne swemu hasłu: za prawdę, wolność i prawo, i że nigdy nie przyłoży ręki do stłumienia uprawnionych i możliwych żądań.“

Bardzo pięknie brzmiałoby to zdanie, gdyby było wywodem z faktów a nie frazesem. To wyrażenie: „uprawnionych i możliwych żądań“ jest furtką, przez którą klerykały niemieccy umykać będą, gdy popieranie żądań polskich postawi ich w kolizji z obowiązkami służby, do jakiej się zapisali u Bismarka. Przecież już tak postąpili przy głosowaniu nad rezolucją Niegolewskiego, oświadczyli, że jest „niemożliwą“, a stańczycy nasi im przyklasnęli!

Według wiadomości ze Stambułu, jutro dnia 9. bm. mają się rozpocząć ostateczne rokowania w sprawie greckiej, przyczem nadmieniają korespondenci, że sfery polityczne stambulskie ożywione są jak najlepszemi nadziejami. Jeżeli te nadzieje się sprawdzą, w takim razie z dwóch niewypełnionych dotąd artykułów traktatu berlińskiego, art. 24. (sprawa grecka) i art. 44. (sprawa żydowska w Rumunii), pierwszy wejdzie w życie, i przyczyni się bardzo do uśmierzenia sytuacji na Wschodzie.

W *Czasie* czytamy; „Odebraliśmy ważne wiadomości, podług których układy między Watykanem a Berlinem ukończone zostały i umowa już jest zawartą. Treść jej ma nie być wielce odmienną od tego, co podał telegram z Rzymu z 1. sierpnia. W skutek tego biskupi oczywiście powrócą na swoje posady a zatem i kardynał Ledóchowski. Jak prędko to nastąpi i kiedy w ogóle urzędownie ogłoszonym zostanie układ, nie wiemy i być może, że jeszcze nieco czasu upłynie. Mamy powody mniemać, że treść tego co podajemy odpowiada istocie rzeczy a wiadomości nasze czerpiemy z dobrego źródła. Bezpośrednio po ukończeniu tych mozolnych rokowań nastąpiła nominacja ks. Czackiego na nuncjusza w Paryżu, która jest faktem dokonanym. Ks. Czacki wyświęconym będzie w przyszłą niedzielę 10. b. m. na arcybiskupa Salaminy na mocy *breve* papieskiego, odkładającego prekonizację. Zależy bowiem podobno Ojcu św., aby jak najspieszniej dopełnić wszelkich formalności dla tego, ażeby nuncjusz mógł jak najrychlej udać się do Paryża i objąć swoją posadę.“

Ciekawy szczegół do charakterystyki Aarifiego baszy, który dotąd jeszcze jest prezesem nowego stambulskiego gabinetu, przynosi stambulski korespondent *Pol. Corr.* „Aarifi — pisze on — był w r. 1875/6 posłem tureckim w Wiedniu i od tego czasu jest znawcą i wielbicielem niemieckiego języka i literatury; podczas pobytu swego w Wiedniu czytał codziennie dzienniki niemieckie bez żadnej pomocy, a w bibliotece swojej miał wszystkich klassyków niemieckich. Uchodzi też za wielkiego uczonego, a jego tłómaczenie historji wojen krzyżowych Michaud'a, wydane w Konstantynopolu pod tytułem „Tariele Elissalıleh,“ zrobiło wielkie wrażenie w świecie uczonym na Wschodzie. Charakterystycznym jego rysem jest to, że lubi bardzo słodycze, a stolik, przy którym pracuje, zastawiony jest słojami konfitur. Gdy w roku 1876 dnia 30. maja odebrał wiadomość o detronizacji swego dobroczyńcy, sułtana Abdul-Azisa, zjadł odrazu cały słój konfitur.“

Wiedeń 7. sierpnia. Rumuński minister spraw zagranicznych Boerrsko odwidził wczoraj Andrassego i długo tam bawił. Jutro rano udaje się Boeresko do Berlina, zkąd d. 15. b. m. spodziewa się przybyć do Paryża.

Berlin 7. sierpnia. Telegram bismarkowskiej „Norddeutsche Allgemeine Zeitung“ z Poznania oświadcza, że wiadomość, jakoby ambasador niemiecki w Rzymie kazał ks. Ledóchowskiemu nowe cytacje pruskich sądów karnych doręczyć, niema podstawy

Konstantynopol 7. sierpnia. Wczoraj odbyła się walna narada gabinetowa pod przewodnictwem sułtana, na której, jak słychać, zastanawiano się nad kwestją przeobrażenia gabinetu. Savfet basza miałby objąć prezydenturę gabinetu, Aarifi tekę spraw zagranicznych, Sadyk skarbu, Serwer połączone teki robót publicznych i handlu. [„P.C.“]

Capetown d. 22. lipca. Jenerał Wolseley przyjął poddanie się naczelników zulańskich, oświadczając, że rząd angielski będzie kraj osłaniać i rządzić. Wolseley zdąża z silną kolumną wojsk ku Ulundi; drugi oddział będzie równocześnie postępował ku nowej osadzie, w której się Cetewayo znajduje.

Madryt 7. sierpnia. W drodze między Escurialem a San Ildefonso wywrócił się powóz królewski nad przepaścią. Król doznał lekkiego zwichnięcia ręki, które jednak już jest naprawione. Jenerał Echaque zwichnął sobie rękę. Infantki ocalały bez uszkodzenia. Król z infantkami przybył do San Ildefonso.

Aleksandrja 8. sierpnia. Jeneralni konsulowie angielski i francuski zawiadomili o wyborze Baringa i Blignieresa na kontrolorów.

Belgrad 8. sierpnia. Dziennik urzędowy ogłasza nominację byłego ministra wojny Sawy Gruicza na jeneralnego konsula i ajenta dyplomatycznego w Bułgarji. Adjutant księcia bułgarskiego udał się do Niszu z listem jego do ks. Milana. Dotychczasowy rezydent niemiecki Bray tożsamo pojechał do Niszu, aby wręczyć jako niemiecki rezydent swoje listy wierzytelne.

W teatrze hr. Skarbka.
Dziś, w piątek dnia 8. sierpnia 1879
TRAVIATA
Opera w 4 aktach Józefa Verdi'ego.
Kapelmistrz p. Kozłowski.
Początek o godzinie pół do 8mej wieczór.

Przyjechali dnia 8. sierpnia 1879.

HOTEL ZORZA: M. hr. Borkowski z Mielnicy. K. Descours z Polski.

HOTEL EUROPEJSKI: K. Paul z Czerniowiec. E. Kubalski z Jass. Z. Smalawski z Uherec. L. Truskolawski z Uherec. Z. Trzeciecki z Tarnopola.

HOTEL ANGIELSKI: L. Cienski z Okna. A. Janocha z Obertyna.

HOTEL KRAKOWSKI: T. Czuliński z Kołomyi. A. Geller z Warszawy. M. Sękowski ze Zbaraża.

Lwów, z Izby handlowej, 8. sierpnia.

I. Akcje za sztukę (bez kuponu bieżącego).		
Kolej galic. Karola Ludwika	236 50	239 —
„ Lwowsko-Czern.-Jaska	134 5	137 —
Banku hip. galic. po 200 zł.	257 —	— —
„ kred. galic. po 200 złr.	220 50	224 —
II. Listy zast. za 100 złr. (bez kuponu bieżącego).		
Tow. kred. galic. 5 proc. w. a.	91 35	92 25
„ „ „ 4 „ „	84 —	85 —
„ „ „ 5 „ okres.	91 35	92 25
Banku hipot. galic. 6 pct.	96 25	97 15
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 proc.	97 —	98 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego roln. kredyt. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 proc.	91 —	92 —
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	90 75	91 75
Obligacje komunalne Zakł. kr. wł. 6%	94 —	95 —
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	94 —	96 —
Losy miasta Krakowa	17 25	18 75
„ „ Stanisławowa	24 25	26 25
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 40	5 50
„ cesarski	5 44	5 53
Napoleondor	9 30	9 40
Półimperjał rosyjski	9 47	9 67
Rubel rosyjski srebrny	1 58	1 65
„ „ papierowy	1 20¼	1 22¼
100 marek niemieckich	56 95	57 60
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 25	100 25

KURS GIEŁDY WIEDENSKIEJ.

Wiedeń 7. sierpnia 1879.
godzina 2. minut 15. popołudniu.

Losy kredytowe	168.—.	Węgier. kred.	256.75
Akcje fran.-aust.	—.—.	Anglo-austr.	126.75
Unionsbank	87.90.	Kolej Kar. Lud.	237.50
Nordbahn	220.50.	Kolej Połud.	90.75
Kolej Alföld.	138.—.	Kolej Elżbiety	184.—
Kolej Lw.-czer.	135.50.	Węg. Nordostb.	127.75
Rudolfsbahn	—.—.	Wied. Comunal.	112.—
Węg. obl. p. w zł.	75.—.	Galic indemniz.	90.80
Losy z r. 1864	158.25.	Kolej siedmiog.	104.75
Verkehrsbank	—.—.	Losy tureckie	20.—
Renta węg. 6%	93.—.	Kolej Państw.	—.—
Bankverein	127.50.	Rosy. rubel pap.	1.22¼
Losy węgier.	108.—.	Marki niemieckie	—.—
Węg. Ostbahn	—.—	Węg. galic. kolej	—.—

Usposobienie: przygnębione.

Wiedeń d. 8. sierpnia.
godzina 10 minut 40 przed południem.

Akcje kredytowe	268 30	Anglo-Austrjackie	126.—
Kolej Kar. Lud.	—.—	Kolej Południowa	—.—
Unionsbank	87 10	Napoleondor	9 33½
Rosyj. banknoty	1.22	Usposobienie: mdłe.	

Berlin d. 7. sierpnia.
godzina 5 minut 5 popołudniu.

Rosyj. bankn.	213 50	Akcje kredyt.	470 —
Lombardy	158 —	Galicyjskie	103.70
Kolej Rumuńs	36 90	Austrjackie bankn.	175.45

Usposobienie:

Kasa galic. Tow. kredytowego.

	Kupuje.	Sprzedaje.
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	91 50	92 —
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	84 25	85 —

Lwów d. 8. sierpnia 1878.

Biuletyn metereolog. z d. 7. sierpnia.

Najniższa depresja barometru w północnej Szkocji wynosi 750. Najwyższy stan barometru w południowej Francji wynosi 765. W Austrji i we Włoszech 760. Panuje wiatr zachodni, firmament zasłania się chmurami. Miejscami deszcz pada. Wiatr zachodni potrwa czas jakiś, a równocześnie zamraczać się będzie miejscami firmament.

Wiedeń 6. sierpnia.

Powszechny dług państwa (za 100 złr.)	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Renty austr. w banku 5 prc.	67 20	67 35
„ w srebrze 5 „	68 35	68 50
Pożyczki loteryjne 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	115 75	116 25
1860 „ 500 „ „ 5 „	126 —	126 50
1860 „ 100 „ „	128 —	128 50
1864 „ 100 „ „	158 25	158 75
Listy aust. dom po 120 zł. 5 „	142 75	143 —
Renta złota 4. prct.	78 60	78 75
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	91 —	91 50
Bukowińskie	88 —	89 —
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	93 25	93 40
Węgierskie poż. kol po 120 zł. 5 procentowe	113 —	113 25
Węgierska poż po 100 złr.	103 80	104 10
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	—	—
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	12 75	128 —
Bodencred. Act. Ges. 200 złr.	—	—
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	271 60	271 80
Zakład kred. węgier. 200 złr.	257 80	258 2
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	96 —	805
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	—	—

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Galic. bank dla hand. i przem. po 200 złr.	—	—
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	—	—
Banku austro-węg. po 600 złr.	832	833
Unionbank po 100 złr.	88 40	88 6
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	117	117 —
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	127 80	128
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	47 —	48
Alföldzkiej po 200 złr. srber.	118 25	118
Elżbiety „ „ m. k.	184 25	184 25
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	205	210 —
Francisz. Jós. po 200 zł. w. a.	145 50	146
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	233	233
Lwow. Czer. Jasska po 200 zł.	135 0	136
Morawsko-Śląska (centraln.) po 200 złr.	—	—
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	127 7	128 2
„ „ lit. B. po 200 „	67 0	68
Rudolfa po 200 złr. srebr.	114 25	135 2
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	—	—
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	281 —	281 50
Südbahn po 200 zł. srebr.	9 75	91 2
Tramway wied. po 170 zł.	188 75	189
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	1 4 25	147
Węgier. północn. wschoh po 200 złr. srebr.	127 75	128
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	—	—

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	124 2	124 75
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. öster. 5 pr. zł.	115 4	115 90
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	99 60	99 8
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	88 —	—
„ „ „ 5 pr. w. a.	97 75	98 25
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	96 25	96 75
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	98 —	98 50
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	—	—
„ „ w. a. 5 „	101 60	101 75
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 800 zł. 5 prct. srebr. w. a.	81 —	78 30
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	87 75	88 25
Czeska z 800 złr. 5 pr. sr. w. a.	84 50	84 75
Elżbioty po 5 pr. sr. w. a.	96 3	96 0
„ em. 1862 5 prct.	95	95 50
„ em. 1870 5 „	98 3	98 7
„ em. 1872 5 „	95 75	96 25
Ferdynanda płn. 5 prc. m. k.	104 50	105
„ „ 5 „ w. a.	99 50	100 —
„ „ 5 „ srebr.	104 —	105 0
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	99 75	100 —
„ II. em. 5 prc.	91 0	91 8
„ III. em. 1871 300	90 75	91 1
„ IV. em. a 300 zł. 5 p.	—	—
Lwow.-Czer. Jass. I em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	88 30	88 75
Lw.-Czer. Jass. II em. 1867 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	86 50	—

	płacą złr. w. a.	żąda złr. w. a.
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	79 —	79 30
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. sreb. w. a.	75 2	75 75
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 prc. srebr. w. a.	86 25	86 75
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	84 80	85 20
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	84 8	85 2
Siedmiogrodzkiej na 200 złr. 5 prct.	27 —	28 —
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	168 25	168 75
Klary po 40 złr. m. k.	36 —	37
Keglevich po 10 złr. m. k.	16 —	16 50
Krakkowska po 20 zł.	18 25	18 75
Palffy po 40 zł. m. k.	36 50	37
Rudolfa po 10 złr. m. k.	18 —	18 50
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	46	46 50
St. Genois po 40 złr. m. k.	37 —	37 50
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	25 50	26 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	31 5	31 50
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	3 —	4 —
Dewizy 3miesięczne.		
Berlin 100 mark.	56 50	56 70
Frankfurt 100 mark	56 5	56 6
Hamburg 100 mark	56 60	56 80
Londyn 100 funt. szterl.	116 10	116 35
Paryż 100 franków	45 85	45 9

Pociągi kolejowe

Odchodzą ze Lwowa:

Podług zegaru lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 53 rano pociąg osobowy, o godz 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany: o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza: o godz 10 m 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 52 w południe pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godz 6 min. 57 rano

Przychodzą do Lwowa:

Z KRAKOWA: o godz. 5. min. 40 rano pociąg pospieszny o godz 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz 11. m. 20 przed południem, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 8 min. 18 rano, pociąg mięszany, o godz. 8 m 39 po południu, pociąg mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec lwowski główny, o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4. m. 12 po południu, pociąg mieszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 3 m. 52 po południu, pociąg mieszany.

Z STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skarba.